Nr. 101. Lwów. — Środa dnia 4 maja. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . . 75 ct. Kwartalnie . 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie . 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 2 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . . 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się po opłacie 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. **Rękopismów Redakcja nie zwraca.** *Adres Redakcji i Administracji*: Ul. Sykstuska l. 45.

Dziś: Florjana Męcz.
Jutro: Piusa V. Pap.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 43·0 | Zachód „ „ 7 „ 11·0

Długość dnia g. 14 m. 28·0 | Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Kwestja zmian w dyplomatycznej służbie rosyjskiej wciąż niepokoi publicystów berlińskich i deprymująco działa na giełdy. Czy p. Giers ustąpi, to nie jest jeszcze wiadomo. Nam donoszą, że ks. Łobanów-Rostowski na zapytanie o tem, odpowiedział jednemu ze swych znajomych: „teraz o tem nie mówią." Skoro tylko teraz nie mówią, to jeszcze nie znaczy, że nie będą mówili wkrótce. Natomiast ustąpienie hr. Szuwałowa z posterunku ambasadora w Berlinie jest uważane za rzecz stanowczo pewną, jak również ma to nie ulegać wątpliwości, że pójdzie on na Kaukaz, gdzie zastąpi ks. Dundukowa-Korsakowa. Zmianie takiej właśnie wielkie przypisują znaczenie. „To nie bez kozery — mówią — że przyjaciela księcia Bismarka i zdecydowanego zwolennika dobrych stosunków Rosji z Niemcami całkiem usuwają ze służby dyplomatycznej. To manifestacja, to znak zapowiadający zmianę polityki."

Lecz co się stanie z ks. Dundukowem? W Berlinie utrzymują, że on właśnie zostanie ministrem spraw zagranicznych i trwożą się jeszcze bardziej. Mają rację. Ks. Dunduków, gdyby objął spadek po p. Giersie, to byłby go przewrócił do góry nogami zręczniej i śmielej od Ignatjewa, który przedewszystkiem jest blagierem i wsławił się intrygami, ale nie rozumem. Ks. Dunduków pokazał w Bułgarji, że jest dyplomatą bardzo zręcznym, pełnym form, a świadomym celów i stanowczym w ich ściganiu. On zawsze był nieprzyjacielem Niemiec, pierwszym w Rosji odezwał się cierpko o berlińskim traktacie, nazwał go „offenbachowską muzyką", na co wówczas odparła *Norddeutscherka*: „Tak, być może, że ów traktat jest taką muzyką, ale kompozytorem jej nie Offenbach, lecz Gorczaków." Wtedy Gorczaków był potężny i ks. Dundukow poszedł na Kaukaz. Kto ma dobrą pamięć, ten pamięta, że przed kilku laty, w rozmowie z pewnym dygnitarzem francuzkim, który podróżując po Azji Mniejszej zawadził o Tyflis, książę się wyraził o cesarstwie niemieckiem jako o zawziętym wrogu Rosji.

Przy tej rozmowie był obecny ks. Świętopełk-Mirski, wice-namiestnik Kaukazu i on wtedy rzucił frazes: „Myśmy bądź co bądź powinni wywołać starcie z Niemcami!" — „Czy tak?" — spytał Francuz — „Czem prędzej, tem lepiej!" — dodał Dunduków.

Niezawodnie w Berlinie pamiętają to wszystko, więc nie dziw, że się niepokoją. Trzebaż było jeszcze na dobitek, żeby ten sam *Nord*, który kilkanaście dni temu tak świetny pokojowi stawiał horoskop, teraz umieścił list z Petersburga, w którym powiedziano, że „chwiejne stosunki w Europie nakazują Rosji zająć stanowisko wyczekujące". Dalej, trzebaż było jeszcze tego, żeby do *Pol. Corr.* doniesiono z Warszawy, iż na kolei Nadwiślańskiej nakazano zbudować jak najrychlej siedm stacyj, potrzebnych wyłącznie tylko dla ładowania i wyładowywania wojska, a na strategicznej kolei Demblin (Iwanogród)-Dąbrowa rozkazano z ogromnym pośpiechem wykonać niektóre roboty, do których na żądanie wojskowych przystąpiono jeszcze w jesieni, ale wnet potem zaniechano.

Wszystko to są rzeczy, które straszyć mogą tych, co są skłonni do trwogi i pod jej wpływem umieją w jednę całość kojarzyć fakta, nie mające ze sobą nic wspólnego. My, Polacy, nic na sumieniu nie mamy, złe czyny snu nam nie odbierają, więc nerwów rozdrażnionych nie mamy i spokojniej patrząc w przyszłość, nie dostrzegamy bliskich klęsk wojennych.

Inaczej Niemcy. Im nawet to sen płoszy, że p. Herbette pojechał za 14-dniowem urlopem do Francji. I nie dziw-że to, że pociesza ich i ulgę im sprawia taka drobnostka, iż p. Grévy rzekł do jakiejś znajomej mu damy, która się skarżyła na straty gospodarcze z powodu niepewnej sytacji: „Ks. Bismark, człowiek bardzo rozumny, dba tylko o interesa swej ojczyzny, a te one — tak samo jak i interesa Francji — wymagają utrzymania pokoju, przeto niech pani spokojnie czyni wkłady w swe gospodarstwo."

Według dzisiejszego telegramu, *Justice* donosi, iż rząd francuski odpowiedział niemieckiemu z pewnemi zastrzeżeniami na komunikat przesłany do Paryża, a jednocześnie ogłoszony w *Nordd. Allg. Ztg.*

Owóż *Nordd. Allg. Ztg.* ogłosiła co następuje: „Akta dostarczone rządowi przez władze sądowe dowodzą stanowczo, że uwięzienie Schnaebelego i cała przytem akcja odbyła się wyłącznie na niemieckiej ziemi, bez wkroczenia ani na chwilę na terytorjum francuskie. Sądowe dochodzenie, wdrożone przeciw Schnaebelemu, ma za przedmiot zdradę stanu, a zbrodnia ta nie ulega żadnej wątpliwości, wina Schnaebelego jest udowodniona i znajduje się w związku z oskarżonym o taką samą zbrodnię Kleinem, a znajduje potwierdzenie we własnoręcznych listach Schnaebelego, zabranych Kleinowi. Jeżeli rząd niżej podpisany (tj. Bismark) upraszał cesarza o uwolnienie Schnaebelego, to powodował się on wyłącznie dedukcją z międzynarodowego prawa, że przekroczenie granicy przez Schnaebelego, uczynione dla urzędowego porozumienia się z funkcjonarjuszem sąsiedniego państwa, czyni go samo przez się, domyślnie, osobą nietykalną. Jego Ces. Mość zdecydował, żeby — ze względu na ducha prawa, jakkolwiek nie jest ono uznane, a także na powszechne bezpieczeństwo osób przy rokowaniach międzynarodowych, — Schnaebele był uwolniony pomimo tego, że wina jego nie podlega kwestji."

Jakie tu zastrzeżenia mógł poczynić rząd francuski, domyślić się nie możemy. Chyba to, że wbrew posądzeniom, nie toleruje w swej służbie szpiegów na własną rękę i w ogóle szpiegowaniem niemieckich stosunków nie zajmuje się wcale, iż to jest w zwyczaju powszechnym.

Może istotnie owo zastrzeżenie jest takie, bo Schnaebele powołano do Paryża, minister go przesłuchał, potem zaś rada ministrów, a po niej udzielono podobno dymisji Schnaebelemu.

Poważne dzienniki paryskie ostro ganią owacje wyprawiane temu „bohaterowi i męczennikowi". Ale to trudna rada: tłum robi politykę, a polityczny rozum i takt tłumu stoją na szarym końcu skali.

Korespondencje.

Wiedeń 1 maja.

(Idee posła Szczepanowskiego.)

(X.) Czem się zaczęło, tem się skończyło; jeremjady rozpoczął Carneri, a dokończył Herbst. Przy najlepszej woli nie można w długiej mowie jego odnaleźć nic innego, prócz jeremjad na znaną nutę, że odkąd centraliści przestali rządzić, państwo się rozpada. W mowie ministra Dunajewskiego już naprzód dane są odpowiedzi na wszelkie bolesci Herbsta. Jeneralny sprawozdawca budżetu Mattusz uczynił kilka w imieniu prawicy oświadczeń, które stoją na wysokości sytuacji i znamionują charakter większości autonomicznej. Przyznał on niemieckiemu językowi i żywiołowi to, co mu słusznie należy, odparł tem samem fałszywe jego oskarżenia. Stwierdził, że w Czechach żaden z obu żywiołów nie da się ani ugiąć ani złamać; że wspólny interes musi doprowadzić do jakiejś ugody, do kompromisu. Stwierdził, że większość pragnie przy autonomji poszczególnych krajów, niemniej pragnie silnego wewnątrz i na zewnątrz centralnego rządu, pragnie Austrji nie przeżytej, przedwiecznej, w której panowałby absolutyzm polityczny i ucisk narodowy; lecz państwa, w którem wszystkie siły swobodnie rozwijać się mogą. Sztandar takiej Austrji dźwiga prawica, a czy lewica zechce pomagać dźwigać go, to już jej rzecz.

Główny organ opozycji głosi, że mowy z prawicy są tylko echem mowy ministra Dunajewskiego i powiada dalej: „Mowa ministra Dunajewskiego oznacza zwrot w polityce rządu; gabinet nie jest już koalicyjnym, nie jest ponad partjami. Wszystkie te określenia i pojęcia już dawno utraciły wszelkie znaczenie i podstawę, od kąd p. Dunajewski jawnie rzecz prawicy wyciągnął i już wyznał się rządem większości." — Bardzo dobrze, że opozycja stwierdza harmonję i wzajemność między prawicą i rządem, myli się tylko w tem, jakoby to było coś nowego.

Sojusz był i jest od lat siedmiu jednaki, lecz staje się coraz wyraźniejszym, świadomość o potrzebie wzajemnej pomocy staje się coraz silniejszą. Niejeden jeszcze pojawi się spór, nieporozumienie i trudności w ciągu dalszych lat, lecz one natury stosunku nie zmienią, jak dotąd nie zmieniły. Może też nareszcie organa opozycji przestaną judzić w tej mierze, jakoby ten, lub ów minister przeciwnym był systemowi rządzenia, jakoby w łonie gabinetu zasiadali, pożądani przez prasę nieprzyjaciele jego. Ta heca w dziennikach opozycyjnych, po takiem jak powyżej podane określeniu rzeczy, zanadto była już teraz śmieszną.

Chcę powrócić dzisiaj do posiedzenia Koła polskiego, na którem między innemi i p. Szczepanowski swoje zapatrywania rozwijał. Przedstawił on mianowicie, że Galicja powinna i może ratować się za pomocą przemysłu. Według wykazów z r. 1868 przewyższa wywóz produktów galicyjskich o 10 miljonów przywóz towarów obcych. Trzeba atoli zważyć, że po strąceniu kosztów na administrację i wojsko w Galicji, idzie z Galicji jako zwyżka podatków do Wiednia 10 miljonów, a nadto na procenta pryorytetów, akcyj, listów zastawnych idzie od nas za granicę rocznie 15 miljonów złr. Tym sposobem kończy się w Galicji każdy rok deficytem 15 miljonów złr. Deficyt ten bywa pokrywany wzrastającemi długami i sprzedażą majątków. Galicja nie jest prowincją bierną. W r. 1861 wynosiły podatki 24 miljony — wydatki zaś w Galicji wraz z wojskiem 17 mil., pozostała zwyżka 7 miljonów dla państwa. W r. 1887 wynosiły dochody około 48 miljonów, wydatki cywilne i wojskowe 34 mil., zwyżka dla państwa 14 miljonów. Te 14 miljonów i powyżej wykazane 15 — tworzą sumę blisko 30 miljonów, które Galicja corocznie po za granicę wydaje. Pokrycie przez przewyżkę eksportu nad importem jest niewystarczające, więc muszą rość długi w sposób zastraszający.

Ogólny dobrobyt, produkcja, zdolność podatkowa w kraju rosną, wynika to z rosnącej liczby dochodów, lecz odbywa się przemiana własności, a nadto z potrzebami i dochodami nie stoją wcale w normalnym stosunku wydatki. — Skala tych wydatków osobistych jest nieprawidłowo wysoką. Trzy liczby dają tu wymowny obraz; na tytoń i cygara wydaje Galicja rocznie $8^1/_2$ miljonów, na trunki 25 miljonów, na tkaniny, wszelkie koronki etc. 30 miljonów. Na tych rubrykach możnaby snadnie bodaj połowę oszczędzać, tymczasem u nas ani do produkcji, ani do oszczędności ludzie się nie biorą. Poseł Szczepanowski, przemysłowiec, którego zakłady w r. z. inspektor przemysłowy podniósł jako wzorowe co do zdrowia i dbałości o los robotników, należy do szkoły amerykańskiego *Self help* — samopomocy i jest przekonany, że podźwignięcie się od nas samych zależy, że każdy należycie urządzony przemysł w Galicji, a zwłaszcza te, którym przyroda sprzyja i warunki geograficzne, może się rozwijać, a kapitały można mieć z oszczędności i zbiorowemi siłami. Dawniej do celów politycznych służyły tajne związki, które miały nad osobnikami i nad społeczeństwem wielką władzę.

Obecnie należy jawnie i legalnie organizować się z dołu, a szeroko, od małych kółek poczynając, w celu oszczędności i inicjatywy. Wzory można brać z niezliczonych form takiej organizacji w Ameryce i w Anglji. P. Szczepanowski utrzymuje, że znalazł już w Galicji 13 Polaków, t. j. takich, którzy przekonani o upadaniu sił społecznych i majątków, o życiu nad stan, o zmarnowaniu kapitałów, o ugorowaniu wszelkich zasobów, gotowi są do pracy, do zbiorowego działania w duchu powyżej nakreślonym. P. Hausner nie wierzy podobno w tę ogromną liczbę 13..... Zapatrywania p. Szczepanowskiego są niewątpliwie zdrowe, propaganda oszczędności, pracy i wspólnej obrony, na każdym punkcie, mogłaby krajowi niezmierne oddać usługi. Jeżeli więc p. Szczepanowski zabierze się do takiej pracy nad społeczeństwem, to możemy mu tylko życzyć powodzenia, jak najlepszego. Niechaj zaczyna co rychlej i skutecznie.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 29 kwietnia).

Na ławie ministrów zgromadzony cały gabinet austrjacki.

Hr. Taaffe odpowiada na interpelację dr. Plenera i towarzyszy w sprawie zaburzeń w Sebenico.

D. 12 kwietnia zgromadziły się na tamecznem wybrzeżu liczne tłumy ludności, aby wysłuchać koncerta Towarzystwa *Societa operaja.*

Ponieważ koncert się nie odbył, przeto tłumy śpiewając hymn ludowy powróciły do miasta. Tu z dachu aptekarza Dallferte i kupca Vlahova, rzucił ktoś na nie cegłą (Słuchajcie! z prawicy), a z apteki miał paść (Miał!? z lewicy) nawet strzał rewolwerowy. (Słuchajcie! z prawicy). Tłumy rzuciły się wtedy na aptekę i potłukły w niej mnóstwo rzeczy, druga zaś część tłumu zaatakowała zamknięty sklep Vlahova. Żandarmerja rozproszyła gawiedź, zraniła przy tem dwie osoby szablami. Poczem już bez użycia broni przywrócono spokój i porządek.

Bezpośrednim powodem zebrania się tłumów był, jak wspomniano koncert, który policja zakazała. Głębsze jednak przyczyny tkwią w tych lokalnych waśniach podtrzymywanych i podniecanych w skutek ciągłego drażnienia ludności przez prasę reprezentującą powaśnione stronnictwa.

Władze nie mogły przewidzieć, że ludność zbierze się tak licznie, ograniczyły tedy środki ostrożności do skonsygnowania żandarmerji, która też faktycznie położyła koniec zaburzeniom wnet po ich wybuchu. Troska o bezpieczeństwo publiczne jest przedewszystkiem rzeczą gminy Sebenico. Jakoż gmina ta skutkiem demonstracyj marcowych, wezwana przez władze, pomnożyła swą służbę bezpieczeństwa publicznego. Rząd ze swej strony użył po ekscesach wszystkich oddanych mu do dyspozycji środków, aby one się nie ponowiły. Przeciwko ekscedentom wytoczono natychmiast postępowanie sądowe, a namiestnik, uwiadomiony o zajściach telegraficznie, udał się natychmiast do Sebenico, aby osobiście zarządzić należyte środki i przypomnieć odnośnym władzom ciężącą na nich odpowiedzialność. Już w dwa dni po zajściach żandarmerja została tak wzmocniona, iż na każdy wypadek odpowie swemu celowi.

W końcu — są słowa ministra — mam zaszczyt dodać, że zaprowadziłem pewne zmiany w składzie personalu tamecznego starostwa. A życzyć sobie jedynie należy, aby prasa dalmatyńska ze swej strony zechciała działać w kierunku pojednawczym i nie jątrzyć jeszcze bardziej rozdrażnienia partyj i narodowości. (Oklaski z prawicy).

Poczem Izba powraca do debaty budżetowej.

Minister skarbu dr. **Dunajewski**: Pozwólcie panowie mnie, człowiekowi, który już przez lat prawie dwadzieścia bierze czynny udział w debatach budżetowych, uczynić na wstępie te pełnie podmiotową uwagę, iż słysząc [illegible] kilka z rzędu z rozmaitych stron krytyk to budżetu, to polityki rządowej, obawiam się [illegible] pewnego oszołomienia. Przypominają mi to słowa niemieckiego poety:

„Da kommen sie nun von allen Seiten
Nord und Süd, Ost und West und andern Breiten,
Klagen diesen und jenen an
Er habe ihren Willen nicht gethan
Und was die Herren nicht gelten lassen,
Das sollen alle uebrigen hassen".

(Oto nadciągają ze wszystkich stron: z północy, południa, wschodu, zachodu i innych szerokości geograficznych, uskarżając się to na tego, to na owego, iż nie uczynił zadość ich woli A co tym panom się nie podoba, to mają także wszyscy inni znienawidzić).

To oszołomienie, o którem wspomniałem, wynikające może ze zbyt szczupłego zasobu mych sił osobistych, powinno służyć, jako usprawiedliwienie, gdy mimo najlepszej woli i najszczerszych chęci nie dotknę wszystkiego, co tu wytoczyli poprzedni panowie mówcy; zresztą byłoby to nawet rzeczą fizycznie niemożliwą.

Zanim przystąpię do tego, to wypowiedzieć zamierzam ze stanowiska zarządu finansowego, ośmielę się podnieść kilka szczegółów natury finansowej, a dobytych z mów poprzednich mówców. Przedewszystkiem pewien mówca z prawicy (Hausner) zaznaczył konieczność zaprowadzenia reformy w systemie podatków bezpośrednich, dodając nadto, iż owa kategorja podatków może dać państwu więcej dochodów. Przypomina mi to pewną, jednakowoż o wiele ściślejszą uwagę szan. posła izby handlowej chebskiej (Plenera), który w r. 1877 czy 1878, gdy rząd ówczesny miał do czynienia z podobnemi skargami, oświadczył, iż podwyższenie podatków bezpośrednich konieczne jest dla sanacji naszych finansów. Owóż nie mogę się zgodzić na to, aby gdy podwyższenie podatków bezpośrednich uważane bywa jako możliwe i pożądane, — co zresztą jest jeszcze przedmiotem do dyskusji — należało równocześnie niektóre bezpośrednie podatki obniżyć.

W regule bezpośredniem i niewątpliwem następstwem obniżenia podatków jest zmniejszenie się dochodów; podnoszą się one z czasem, w dalekiej przyszłości, ale nie jest to bynajmniej pewnem. Ze wysokie podatki mają być przyczyną zdemoralizowania się ludności w rzeczach podatkowych, o tem słyszałem bardzo często, a mianowicie od takich podatników, którym za pomocą dokumentów wykazano, jak bardzo słabą jest właśnie ich moralność podatkowa. — Wedle dawnych tradycyj i wedle całych dziejów naszej podatkowości możnaby tę sentencję odwrócić i zapytać, czy też nie jest osłabienie moralności podatkowej przyczyną wysokich podatków. Potwierdzeniem tego są w pewnej mierze słowa znakomitego fachowca, śp. Krzeczunowicza, który przy obradach komisji centralnej dla podatków gruntowych oświadczył, że nie powinno się nawet mówić o 22 procentach, całe bowiem obliczenie jest za niskie i nie trudno wobec Europy narazić się na naganę za to, iż 22 procent się żąda, podczas gdy w rzeczywistości bierze się tylko 10—11%. Nie chciano jednak przystać na to z pewnych względów i tak ustanowiono sumę teraz obowiązującą.

Co się tyczy podatku osobowo-dochodowego, to obliczenia co do sumy dochodów ludności pewnego państwa są nadzwyczaj niebezpiecznym argumentem, przynajmniej dopóki nie ma podatku osobowo-dochodowego. — Przypominam to jedynie, że na ósmej sesji podczas debaty nad osobowo-dochodowym podatkiem wysokość przypuszczalnych obliczeń chwiała się pomiędzy 400 i 1400 miljonami.

Po którejże stronie była prawda? Że podatku osobowo-dochodowego nie można rozpoczynać od sumy 150 zł. dochodu rocznego — to

---

19)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego **Br. Neufeldówna.**

(Ciąg dalszy).

— Raulu... opuść nas! — przerwał Steinrück. — Jenerał siedział spokojnie z twarzą nieruchomą, czoło tylko zmarszczyło się groźnie.

— Zostaniesz, Raulu! — zawołała Hortensja gwałtownie. — Zostaniesz przy matce!

Młody hrabia postanowił snać ująć się za matką, zbliżył się do niej i był zdecydowany stawiać czoło dziadowi, który teraz wszakże również podniósł się z pałającym wzrokiem.

— Słyszałeś mój rozkaz! — krzyknął na wnuka. — Wyjdź!

W tonie Steinrück'a było coś tak pokonywającego, że stanowczość Raula pierzchła w jednej chwili. Nie mógł on w istocie oprzeć się, ani temu spojrzeniu, ani temu głosowi; zawahał się jeszcze, ale na powtórne, rozkazujące skinienie, stał się posłusznym i opuścił pokój.

— Nie chcę, żeby Raul był świadkiem scen, które niestety nie są między nami rzadkością, — rzekł jenerał zimno, zwracając się do synowej. — Teraz jesteśmy sami. Co chciałaś powiedzieć?

Lodowaty, imponujący spokój jenerała więcej, niż wszystko inne, drażnił wzburzoną kobietę; wydawał on jej się szyderstwem i pozbawił ją całkowicie równowagi.

— Chcę bronić praw moich! — zawołała, — chcę powstać przeciw niesłychanej tyranji, która mnie i mojego syna gnębi. Odwołanie zaproszenia Clermont'ów byłoby obrazą dla mnie, a ja do tego niedopuszczę... Raczej doprowadzę do ostateczności...

— Radzę ci, Hortensjo, nie wyzywaj tej ostateczności; mogłabyś pożałować, — rzekł hrabia z widocznem już teraz podrażnieniem; przytłumiony głos jego brzmiał groźnie. — Jeżeli chcesz wiedzieć prawdę, — posłuchaj więc. Tak, przedewszystkiem chodzi o to, aby Raula wyrwać z otoczenia i z pod wpływów, których u mego wnuka nie ścierpię. Wierzyłem kilkakrotnym uroczystym zapewnieniom Albrechta, że chłopiec otrzymał wychowanie niemieckie; ale wobec waszych krótkich, przelotnych odwiedzin nie mogłem się o tem przekonać, a dziecko niestety było wyuczone na te odwiedziny. Dopiero po śmierci syna poznałem, że i na tym punkcie poddał się ślepo twojej woli, że mnie umyślnie oszukiwał.

— Czyż będziesz jeszcze, ojcze, memu mężowi w grobie robił wyrzuty? — wybuchnęła Hortensja.

— Nie mogę nawet i umarłemu oszczędzić wyrzutu, który żyjącemu w twarz rzuciłem. Pozwolił na to, do czego nigdy niepowinien był dopuścić. Raul był obcym swojej ojczyźnie, swojej historji, swoim obowiązkom, wszystkiemu, co powinno było mu być drogiem i świętem. Wrósł całą istotą w obcą ziemię. To, co dostrzegłem, gdy powróciłaś z nim do mojego domu, zniewoliło mnie niezwłocznie do jak najenergiczniejszych kroków. Najwyższy był czas potemu... jeżeli już nie zapóźno!

— Możesz być pewien, ojcze, iż nie powróciłam do ciebie dobrowolnie, — rzekła hrabina z niewypowiedzianą goryczą. — Byłabym chętnie przeniosła się do mego brata, ale zawezwałeś wszak Raula, odebrałeś mi go na mocy twoich praw opiekuna, a ja nie mogłam i nie chciałam się rozłączyć z mojem dzieckiem. Gdybym go była mogła wziąć ze sobą...

— Aby go zupełnie przekształcić na Montigny'ego! — przerwał Steinrück. — Nie przyszłoby ci to z trudnością: Raul aż nadto podobnym jest do ciebie i twojej rodziny. Napróżno szukam w nim mojej krwi. Nie ma jej wprawdzie, ale mu się jej zaprzeć nie wolno. Znasz mnie z tej strony, pozna mnie też i Raul. Biada mu, jeżeli zapomni kiedykolwiek, że nosi nazwisko Steinrück i że pochodzi z niemieckiego rodu!

Mówił stłumionym głosem, ale w słowach jego wdźwięczała tak straszna groźba, że Hortensja zlekka zadrżała. Wiedziała, że hrabia nie cofnie się przed niczem, i wobec tej ponownej porażki w starej walce wybuchnęła spazmatycznem łkaniem.

Jenerał był zbyt do podobnych scen przyzwyczajony, aby go łzy synowej miały dotknąć; wzruszył w milczeniu ramionami — i wyszedł. W przedpokoju zastał Raula, który chodził niespokojnym krokiem i stanął nagle na widok dziada.

— Idź do matki! — zawołał hrabia z goryczą. — Nasłuchaj się znów, że jestem tyranem, despotą, znajdującym przyjemność w dręczeniu jej i ciebie. Wszak słyszysz to codziennie. Wszak wyrabiają w tobie systematycznie nieufność i niechęć ku mnie. A system ten dawno już wydał swoje owoce.

Jakkolwiek szorstko brzmiały te słowa, dźwięczał w nich jakby hamowany ból, który malował się także posępnie na obliczu hrabiego. Raul dostrzegł i odczuł to widocznie, gdyż spuścił oczy i odparł z cicha:

— Jesteś dla mnie niesprawiedliwym, dziadziu.

— A więc dowiedź mi tego. Okaż mi raz nareszcie zupełne, bezwzględne zaufanie, nie pożałujesz. Wczoraj dopiero musiałem się gniewać i grozić, do czego mnie ostatnimi czasy, aż nadto często zniewalałeś, a mimo to wszystko, Raulu, ja cię kocham... ja cię bardzo kocham!

Surowy, rozkazujący zazwyczaj głos zabrzmiał miękko, pieszczotliwie, co wywarło wrażenie na młodzieńcu. I w jego sercu też wezbrała miłość do dziada, od którego już w latach dziecinnych go odstręczano, którego zawsze tylko się obawiał.

— I ja ciebie też kocham, dziadziu! — wybuchnął.

— Chodź — rzekł Steinrück z niezwykłą serdecznością. — Spędźmy, choć raz, swobodną, niezakłóconą żadnym obcym wpływem godzinę. Chodź, Raulu!

Objął wnuka ramieniem i pociągnął go za sobą, gdy naraz drzwi otworzyły się szybko, i na progu stanęła Marja.

— Na miłość Boską, panie hrabio, niech jaśnie pan spieszy... pani hrabina jest bardzo chora... Woła pana!

Raul porwał się zmięszany, jakgdyby chciał biedz do matki, ale się nagle zatrzymał, gdyż wzrok jego spotkał się z poważnem, ale prawie proszącem spojrzeniem dziada.

— Matka twoja dostała znów spazmów — rzekł jenerał spokojnie. — Znasz te wybuchy tak dobrze, jak i ja, i wiesz, żeś tam zupełnie zbyteczny. Choć ze mną, Raulu!

Steinrück nie puścił wnuka; Raul zdawał się walczyć z sobą przez kilka chwil, poczem jednak usiłował się oswobodzić z uścisku dziada.

— Wybacz, dziadziu. Mama jest cierpiąca, woła mnie... nie mogę jej teraz samej zostawić!

— A więc idź! — zawołał Steinrück, szorstko, odpychając prawie wnuka od siebie. — Nie chcę cię odrywać od twych synowskich obowiązków. Idź do matki!

Sankt-Michael było jedną z miejscowości najwyżej w górach położonych, i mała zaciszna wioska alpejska byłaby zupełnie odciętą od świata, gdyby nie posiadała pewnego znaczenia jako miejsce odpustowe. — Pojedyncze zabudowania chłopskie leżały rozrzucone na płaszczyźnie i skraju gór, w środku zaś stał kościół wioskowy i plebanja. Wszystko tu było małe, proste, ubogie. Właściwy kościół odpustowy tylko, dosyć daleko od wioski na wzgórzu położony, był nieco pokaźniejszy. Powstał on z fundacji hrabiów Steinrück, którzy, na miejscu stojącej tam niegdyś odwiecznej kaplicy św. Michała, wznieśli postarzały już także dzisiaj dom boży i wzbogacali go nieustannie darami i zapisami. Wszakże św. Michał uchodził za patrona dumnego rodu pradziad już nosił imię Michała i odtąd przechodziło ono dziedzicznie z pokolenia na pokolenie. Nawet protestancka linja rodu, która, oddawna już porzuciwszy siedzibę rodzinną, wywędrowała do północnych Niemiec, trzymała się niezachwianie tej tradycji, jakkolwiek nie przypisywała jej już znaczenia religijnego, lecz tylko historyczne. I obecną głową domu był hrabia Michał, a syn i wnuk na chrzcie otrzymali to samo imię, chociaż nazywano ich inaczej.

Wnętrze kościoła odpustowego, przyozdobione nader wątpliwej wartości obrazami i ciemno pomalowanymi posągami świętych, nie różniło się niczem od zwykłych świątyń wioskowych. Wielki ołtarz tylko, bardzo kunsztownie rzeźbiony, stanowił wyjątek, a umieszczone z obu stron stopni postacie aniołów z rozpostartemi skrzydłami i wzniesionemi jak do modlitwy rękoma, strzegące niby świętego miejsca, były istotnemi dziełami sztuki. Anioły te oraz trzy kosztownie malowane gotyckie okna w niszy ołtarza były darem hrabiowskiej rodziny Steinrücków.

Duży natomiast obraz w ołtarzu z odległych bardzo pochodził czasów. Pociemniał już ze starości, wiek uszkodził go tu i ówdzie, ale szczegóły zupełnie wyraźnie jeszcze rozpoznać było można. Św. Michał w długiej błękitnej szacie fałdzistym czerwonym płaszczu widniał otoczony aureolą a krótki pancerz jedynie nadawał mu cechę anioła wojującego, zresztą bowiem nie wyglądał bardzo wojowniczo. Z płomiennym mieczem w prawej dłoni a wagą w lewej, unosił się na obłoku, mając u stóp swoich czołgającego się szatana w postaci jakiegoś rogatego potwora z wykrzywionemi cierpieniem rysami i tułowiem żmii. Z wnętrza ziemi wydobywały się krwawe płomienie, w górze zaś z nieba wyglądało mnóstwo głów aniołów.

(C. d. n.)

rzecz naturalna; była o tem zresztą wzmianka w przedłożeniu rządowem ze względu na podatek nie dochodowy, jeno zarobkowy. Ponieważ jednak z owem przedłożeniem nie ma już Izba nic do czynienia, przeto nie będę się nad tem rozwodził. Pozwolę sobie tylko jedno zauważyć; jeśli pewien mówca powiedział, iż minister skarbu, jakby po jego *exposés* sądzić należało, odstąpił od zamiaru zreformowania podatków bezpośrednich i osobowo-dochodowych, to jest to o tyle niesłusznem, iż gdy nie dawniej, jak przed kilku tygodniami przy rozprawie nad kredytem dla obrony krajowej i pospolitego ruszenia, w komisji budżetowej pewien szanowny członek opozycji zapytał mnie, czem mogą być pokryte nowe procenta, — odpowiedziałem wyraźnie, jak następuje: Naturalnie musiano się postarać o stosowne podwyższenie poborów państwa dla pokrycia gwałtownego przyrostu procentów. Dodałem zaś nadto, że ponieważ rząd nie mógł zasięgnąć zdania wys. Izby, — co się tyczy nieprzychylnej dla podatków opinji publicznej, to jestem na nią zupełnie obojętny, gdyż nie było jeszcze takiego podatku, który publiczność przyjęłaby życzliwie, a przynajmniej ci z publiczności, którzy podatek płacą, — ale poznanie opinji wysokiej Izby było dla rządu tem bardziej pożądanem, że podczas nowej sesji żadnego jeszcze pod tym względem przedłożenia Izbie nie przedstawiono.

Owóż już wtedy, na posiedzeniu komisji budżetowej oświadczyłem, że stało się to głównie z dwóch przyczyn: przedewszystkiem rząd ma zadanie o wiele ważniejsze i o wiele bardziej naglące, mianowicie wygotowanie przedłożeń ugodowych; powtóre dodałem, że w roku, w którym — i tego bynajmniej nie zaprzeczam — stosunki ekonomiczne wcale nie są pomyślne, trudno byłoby dokonać takiej reformy podatków, która dałaby państwu to, czego ono potrzebuje.

Muszę jeszcze powrócić do pewnych specjalnych kwestyj. Podniesiono między innemi skargę także na zbyt wysokie opodatkowanie przemysłu domowego przez władze finansowe. Muszę zwrócić uwagę panów na to, że oznaczenie tego, co ma być uważane jako przemysł domowy, zależy od postanowień ordynacji przemysłowej i od władz przemysłowych, nie zaś od władz skarbowych, i że gdybyśmy za daleko szli w tym kierunku, to nie byłyby nieuprawnione te skargi, które podnosili przemysłowcy płacący podatek. Trzeba tu zawsze zachować właściwą miarę. Podatek nakłada się przecież tylko na tę gałęź przemysłu domowego, która stanowi samoistne źródło dochodu. Być może, iż w niektórych wypadkach zdarzają się omyłki.

W generalnej debacie podniesiono także kwestję soli, którą także ja nieraz, jako poseł, podnosiłem. Owóż muszę panom oświadczyć, że i w tej sprawie nie należy brać na uwagę wyłącznie potrzeby konsumentów, że trzeba stanąć także na stanowisku potrzeby państwa i porównać te ciężary z podobnemi, które ciężą na mieszkańcach innych krajów. U nas wynosi przeciętnie cena metrycznego centnara soli 9 złr., z czego przeciętnie 1 złr. przypada na koszta produkcji i rozsprzedaży; to znaczy zysk z monopolu, czyli podatek przedstawia sumę 8 złr. W Niemczech wynosi podatek konsumcyjny od soli 12 marek w złocie, to znaczy z ażiem 7 złr. 44 ct., więc różnica nie jest znowu tak wielka. Nie wielkie zniżenie ceny soli np. o 1 złr. na centnarze metrycznym, przyniesie skarbowi uszczerbek w wysokości 2 miljonów złr., a komuż stanie się ulga? Handlarzowi solą, jak uczy doświadczenie, ale nie konsumentowi. Zaś znaczny opust, taki mianowicie, który niewątpliwie przyniósłby ulgę konsumentowi, byłby dla państwa zbyt dotkliwą ofiarą, zmniejszyłby dochody o 8 miljonów, za co w obec teraźniejszych stosunków państwa nie odważyłbym się wziąć na siebie odpowiedzialności. W dziennikach wiele rozprawiano o rokowaniach toczących się między obu rządami, w sprawie zniżenia ceny soli. Nie mam powodu taić się z tem przed wysoką Izbą, pominę wszakże rokowania co do soli bydlęcej, które spełzły na niczem. Uczyniłem był jednak propozycję rządowi węgierskiemu, aby, gdy na razie nie można obniżyć ceny soli, dawano, oczywiście z pewnemi zastrzeżeniami i środkami dla obrony skarbu państwa, rolnikom stosownie do liczby bydła znajdującego się w ich posiadaniu po 3—6 klgr. soli rocznie na każdego konia i po 6—12 na woła w cenie po 4 złr. od centnara. Ale rząd węgierski (i mnie się zdaje to słusznem), zaznaczył, iż to zniżenie ceny nie przyniesie rolnikom ulgi, która mogłaby się porównać z wynikającą stąd szkodą dla skarbu państwa, skutkiem którego to oświadczenia musiano rokowania przynajmniej na razie przerwać. Muszę zaś jeszcze dodać, że wedle moich podmiotowych zapatrywań, nie ma słuszności ta nadzieja, iż ze zniżeniem cen podniesie się w równej mierze konsumcja, a z nią także dochód. Możnaby to przypuszczać tylko ze względu na takie artykuły, których konsumcja jest elastyczniejszą. Można konsumować więcej kawy, lub wina, gdy potanieją, ale to przecie niemożliwe, aby konsumowano więcej soli, gdy jej ceny będą niższe.

Jeden z panów preopinantów, członek prawej strony tej wys. Izby, omawiał kwestję podatku konsumcyjnego, a zwłaszcza monopol wódczany, jako źródło rokujące wielkie dochody dla państwa. Muszę na to odpowiedzieć, że ten entuzjazm dla monopolu wódczanego — nie mówię tu o entuzjazmie mówcy, lecz o entuzjazmie objawionym przez rozmaite stowarzyszenia i dzienniki, — owóż, że ten entuzjazm zdaje się spoczywać na wytworach fantazji. Oczywiście coś, co jest jeszcze całkiem nieznane i czego jeszcze praktycznie nie wypróbowało żadne wielkie państwo europejskie, podoba się wielu umysłom, entuzjazmującym się raz dla rządu, to znów dla gorzelni. Ale rozpatrzywszy sprawę dokładnie, już w teorji, musimy przyjść do przekonania, że jeśli monopol wódczany ma państwu przynieść wielkie dochody, to musi być cena wódki wysoką, musi być monopolową. Ale wtedy zachodziłyby wielkie obawy o defraudacje, a skutkiem tego musiałyby powstać także ogromne koszta dozoru. Państwo zaś musiałoby sprzedawać wódkę. Owóż proszę panów wyobrazić sobie jakby to wyglądało, a wyobrazić to łatwo, gdy się przeczyta gruntowne rozprawy przeprowadzone w tej samej sprawie w parlamencie niemieckim. Poruszę tu tylko jednę stronę tej sprawy, kwestję eksportu zagranicę tej wódki, która wewnątrz państwa nie zostanie skonsumowana.

Państwo będzie tedy musiało albo przyjąć na siebie stratę, bo przecie po za swemi granicami nie będzie mogło sprzedawać po cenie monopolu, albo też będzie musiało produkcję ograniczyć do takich rozmiarów, aby w gorzelniach wyrabiano tyle tylko spirytusu, ile doświadczenie poucza, że w kraju można spożytkować.

Owóż i jedno i drugie połączone jest z takiemi niekorzyściami, że przynajmniej co do mnie — nie twierdzę jednak, aby to zdanie było wyższem ponad wszelki zarzut — że przynajmniej co do mnie, nie odważyłbym się przyłożyć ręki do takich reform, już z czysto fiskalnych i ekonomicznych powodów, a może także z innych, wyższych powodów. Dość nam, że mamy monopol solny. Gdyby nawet względy finansowe pozwoliły na to, aby znieść ów monopol, to krok taki pociągnąłby za sobą nieobliczalne dla pewnych okolic następstwa.

Zechciejcie panowie wziąć na uwagę tylko Galicję i Salzkammergut. Tam z monopolem solnym wiąże się wiele ekonomicznych kwestyj.

Mamy także monopol tytoniowy.

Jednakowoż jest to całkiem inna rzecz, utrzymać istniejący już monopol, ponieważ wymaga tego właśnie wzgląd na finanse, — a co się tyczy monopolu tytoniowego i ten jeszcze, iż produkcja objektu monopolowego jest bardzo łatwa i ogranicza się do niewielu miejscowości, — a całkiem co innego jest wprowadzenie nowego monopolu, t. z. doprowadzić państwo znowu do tego, aby obywatelom odjęto część ich dotychczasowego prywatnego zarobku. (Brawo z prawicy).

Wiem, że w nowych prądach czasu tkwi coś, co nas do tego usiłuje nakłonić, nie mogę jednak uczynić nic innego, jak wyrazić moje najgłębsze przekonanie, że jestto droga niewłaściwa i spadzista, ponieważ nie zgadza się z obecnie obowiązującemi zasadami porządku społecznego. Nie chcę dalej w tym kierunku rozwodzić się, ale nie mógłbym przyjąć na siebie odpowiedzialności za to, aby państwo doprowadzić do stanu, w którym znajdą poparcie prądy socjalistyczne i w którym prywatny zarobek, a ostatecznie także prywatna własność, będzie co raz bardziej ograniczoną. (Brawo! z prawicy).

Co do obowiązującej obecnie ustawy o podatku od wódki, która ciągle jest i zostanie przedmiotem zjadliwej krytyki, muszę zrobić uwagę, że przecież leży w tem pewna sprzeczność, jeżeli się o tym podatku tak strasznie wyrażają, a równocześnie na różnych zgromadzeniach oświadczają się przeciw wszelkiej zmianie jego. Proszę zaczekać, dopóki oba rządy nie będą gotowe ze swemi nowemi projektami do ustawy o podatku od wódki, a wtedy znajdzie Izba dość sposobności do wyrażenia o nich swojego wotum.

Co się tyczy **podatku od cukru**, to zdaje się, iż się pewien poprzedni mówca nieco w tej sprawie pomylił. Porównując dochód z podatku od wódki z dochodem podatku od cukru, trzeba mieć ciągle na oku cały obszar cłowy, a wtedy, jak to wiadomo, okazuje się, że czysty dochód z podatku od cukru wynosi zł. 12,400.000, podczas gdy od wódki 16 miljonów.

Nie mogę przeto mimo najlepszych chęci przyznać, że obciążenie cukru ma się do obciążenia wódki w stosunku jak $1^1/_2$ do 1; raczej ma się rzecz przeciwnie. Podobnież nie mógłbym przyznać, że jeden kilo cukru obciążony jest średnio w naszej monarchji 13-tu centami, bo powszechną jest opinja, że fabrykant cukru jest obciążony daleko mniejszym podatkiem, i że podatek, jaki opłaca konsument w cenie cukru, nie jest wyższy od zwrotu przyznawanego przy eksporcie, a wynoszącego 11·5 centa od kilograma. Nie mógłbym twierdzić, że cukier absolutnie nie zdolny jest do wyższego opodatkowania, ponieważ sądzę, że używanie cukru oznacza pewnego rodzaju dobrobyt lub wyższy poziom ekonomiczny.

Także nie mogę się zgodzić na podane przez tego mówcę cyfry co do podatku cukrowego we Francji, albowiem wiadomo mi, że on wynosi tam 50 franków od 100 kilo rafinady czyli 20 kr. za kilo, a nie $11^1/_2$ kr. jak twierdził ten mówca. To samo tyczy się wielu innych cyfr, o których jednak nie chcę bliżej wspominać.

Co się tyczy skarg na niejasność ustawy o należytościach, to jest w tem nieco słuszności, ale nie to, iż ustawa jest zawiła, ale że wymaga gruntownego studjum. Ustawa obejmująca taki zakres interesów prawnych, nie może być krótką i zwięzłą — takiej ustawy nie ma na całym świecie. Okoliczności jednak, że w pewnym bliżej mi nieznanym wypadku, pierwsza instancja nałożyła wielką należytość, druga zaś wymierzyła małą — nie należy brać zbyt tragicznie; jest to tylko dowodem, że instancje wyższe nie postępują fiskalnie i podatkującemu wymierzają jego prawo. A jeżeli się zdarzy, że ta lub owa instancja pomyli się, to czyż sądy się nie mylą? Po cóż byłby w takim razie wniosek jednego z szanownych członków tej Izby o odszkodowanie niewinnie potępionych? A są to rzeczy przychodzące w życiu ludzkiem bardzo często.

Trzeba tylko się starać, aby wymiar należytości powierzono ludziom więcej biegłym w prawie. Projekt reformy urzędów wymiaru należytości jest już prawie przygotowany, ale muszę z tem czekać jeszcze. Mówię to całkiem szczerze, bo nowa organizacja tych urzędów będzie kosztowała podobno cały miljon, więc jasnym jest powód, dla czego jej jeszcze nie wnoszę.

Pan poseł z chebskiej Izby handlowej mówił także o niektórych szczegółach budżetu państwowego, a przedewszystkiem poddał krytyce preliminarz kolei państwowych i połączonych z niemi długów i procentów i przytem powiedział, że kupon, który dawniej preliminowały Towarzystwa prywatne na ten rok, w którym miały być płacone procenta, teraz rząd preliminuje na rok następny czyli mówiąc wyraźnie, że jeżeli się nie preliminuje kwot na kupony obligacyj kolei Franciszka Józefa w sumie 1,797.000 zł., kolei zachodniej Elżbiety w sumie 2,753.000 i przedarulańskiej w sumie 279.000 zł., razem 4,800.000 zł. — to jest to tylko pozorną ulgą, bo kupony te będą musiały być zapłacone, a tylko przeniesiono sumy na rok następny. Z tem wszystkiem jest to przecież zupełnie słuszne. Te koleje objęte zostały przez państwo; dopóki istniały one jako koleje prywatne, odbywało się prowadzenie ksiąg według metody używanej w kolejach prywatnych. Kupon płatny 1 stycznia 1887 należał do rachunku za r. 1886, bo płatny był *pro praeterito*. Teraz są te obligacje obligacjami długu państwowego. Owóż w tych obligacjach — a nie jest to wynalazkiem obecnej administracji — prowadzi się sposób zarachowywania taki, iż dzień płatności decyduje o roku, w którym się go zaciąga w księgi. Mówiono o tem także w komisji budżetowej i przeciw temu nie podniesiono — o ile wiem — żadnego zarzutu.

Zrobiono jeszcze jednę uwagę o ażjo od złota przy wypłacie procentów od kolei skarbowych. Proszę, jakże one mają być budżetowane? Co koleje państwowe pobiorą w złocie, musi być umieszczone u nich jako zysk monetarny, a co one mają płacić w złocie jako stratę monetarną, i musi to być podane przy procentach obligacyj kolei państwowych. Gdyby był sobie ktoś życzył inaczej tę rzecz ułożyć, mógł o tem mówić w komisji budżetowej i tam bylibyśmy nad tem dyskutowali, ale sądzę że tak jak jest — jest zupełnie słuszne. Można zapewnie być innego zdania — to pojmuję — lecz aby swoje zdanie potrzeba było zaraz ubierać w szatę sztuczek kuglarskich, to już jest dla mnie mniej zrozumiałe. (C. d. n.)

Jeszcze w sprawie Kraszewskiego.

W *Czasie* czytamy:

„Pogański zwyczaj płaczek pogrzebowych, zamienił się u nas na osobne rzemiosło krzykaczy pogrzebowych. Cel ich atoli odmienny, bo nie zawodzą oni lamentów nad nieboszczykiem, tylko zwykli zbierać nad niedomkniętym grobem bryły ziemi lub kamyki, aby niemi rzucać na przechodniów z żakowskim krzykiem i obelgami. Dziwaczny i barbarzyński ten obyczaj, tak przeciwny czci zmarłych, zamącający spokój i powagę żałobnego obchodu, nie jest w Krakowie nowością — po raz piezwszy instytucja krzykaczy pogrzebowych wystąpiła przy otwarciu trumny Kazimierza Wielkiego i w chwili mającej urok wspomnienia historycznego zahuczała całą orkiestrą piszczałek, trąb i bębnów.

Gdy powiodło się wówczas narobić wiele hałasu i wielu ludzi poważnych błotem obrzucić, odtąd cech „krzykaczy pogrzebowych“ na wzór owych płaczek z rzemiosła i przedsiębiorców *des pompes funebres*, czeka tylko z utęsknieniem na zgon jakiejś znakomitości. Rzecz charakterystyczna, że pewne kierunki i frakcje, mieniące się postępowemi, głoszące, że chcą budzić do życia strupieszałą i uśpioną społeczność, próbują swych sił przeważnie tylko na pogrzebach i z okazji pogrzebów. Jest to polityka grabarzy — tem wstrętniejsza, że zwykle chwytają oni za kości zmarłych, aby nimi godzić w żyjących. Wrzawa ta i to targowisko cmentarniane zaczyna się zwykle od rozpuszczania naprzód insynuacji i podejrzeń, potem przez zatrąbienie zwołują się cechowi krzykacze, aby o ile możności wziąć na siebie entrepryzę, następują z kolei wesołe stypy i sypią się przy kielichach komunały — a w końcu hejże na Soplicę! napaści osób i stronnictw.

Zaledwie nadszedł telegram z Genewy o śmierci Kraszewskiego, już napadnięto na *Czas*, choć dziennik nasz był pierwszym i podobno jedynym, co oddając uznanie literackiej zasłudze zmarłego, szczere wypowiedział zdanie bez uprzedzeń lubo nie bez zastrzeżeń. To samo uczynił *Przegląd polski*. Zastrzeżenia odnosiły się nietylko do różnic zasadniczych co do zmiennego kierunku płodnego i pracowitego pisarza, ale także i co do niedających się wytłómaczyć okoliczności, o których przemilczeć chcieliśmy, ale zapominać nie można było. Jeśli dziś ich dotykamy, zmusza nas do tego zła wola, która wywlokła sprawy drażliwe i bolesne, aby z nich frakcyjną robić broń.

Kraszewskiemu należał się niezaprzeczenie spoczynek w grobie zasłużonych, wśród pracowników pióra. Pogrzeb z cechą polityczną, **pogrzeb narodowy** narażał jego pamięć, i narażał społeczność polską na szydercze i ubliżające godności narodowej wycieczki pism zagranicznych, które się też odezwały cynicznie w *N. Fr. Presse*, w paryskich dziennikach *La Paix* i *Figaro*, że już o berlińskich nie wspominamy, wycieczki tem dotkliwsze, że nie mamy na nie odpowiedzi.

W komitecie pogrzebowym, wobec wniosku, aby urządzić „pogrzeb z pompą królewską“, odezwał się jeden głos za zachowaniem właściwej miary.

Zdanie dra Henryka Jordana było powiedziane na posiedzeniu poufnem, w nieobecności sprawozdawców dziennikarskich, rozeszło się atoli po mieście w potwornych rozmiarach i dało powód do niecnych napaści w „Djabłach“ illustrowanych i nie illustrowanych, ale specjalnie uprawiających skandal i potwarz. Z zasady rzeczy powiedzianych poufnie, nie chcieliśmy dotykać, ale nie godzi się obojętnie milczeć — gdy za zdanie z sumienia i poczucia godności narodowej płynące, a wypowiedziane w gronie zamkniętem, gawiedź dziennikarska piętnuje.

Zdanie to było osobiste, z żadnej namowy lub narady nie wpłynęło, ale dziś, gdy stało się przedmiotem komentarzy, karykatur i szykan, czujemy obowiązek stanąć w obronie wolnego głosu i szczerego przekonania.

Słowo „**miara**“ jest wyrzucone z naszego słownika politycznego i dziennikarskiego. Ktokolwiek, choćby z najważniejszych pobudek pragnie, aby jakiś objaw nie przeszedł właściwej granicy, tem samem jest odstępcą, zdrajcą, gasicielem ducha, strażą pożarną. Pogrzeb narodowy — miał go przed siedmdziesięciu laty książę Józef i Kościuszko, czyliż tę samę miarę zastosować do znakomitego powieściopisarza, kiedy pogrzebu narodowego nie miał w Krakowie ani Chłopicki, ani Skrzynecki, ani Andrzej Zamoyski.

Rozprawiwszy się z krakowskimi krzykaczami pogrzebowemi, musimy się zwrócić do genewskich przyjaciół zmarłego, bo tu już nie o hołd pogrzebowy, ale o wyższą stokroć sprawę duszy podjęto niegodną grę.

Wiadomo, że z Genewy nadszedł do Krakowa telegram zapewniający, że Kraszewski zmarł pojednany z Bogiem, zaopatrzony śś. Sakramentami. Oświadczenie JE. ks. biskupa przed ołtarzem na tem doniesieniu było oparte, a słowa pasterza, jeśli mieściły wątpliwość, to nie odnosiły się one do intencji zmarłego, którego uczucia religijne były znane, ale do wpływu otoczenia.

Jakoż niestety te wątpliwości stwierdza z pewną prozopeją sekciarza, lubo nie bez obłudy p. T. T. Jeż w liście do znanego organu pozytywistów warszawskich *Prawda*.

Świadectwo naoczne — ma zapewne przejść do biografji zmarłego, aby nam wolno było pominąć ten objaw sekciarskiej gorliwości, która spieszy głosić światu swój smutny tryumf.

Oto kilka ustępów z listu T. T. Jeża:

„Bez konwulsji, bez wysiłku, bez drgnięcia najmniejszego, przeszedł ze stanu jednego w drugi, z człowieka żyjącego stał się bryłą o kształtach ludzkich, podległą rozkładowi na pierwiastki chemiczne, wydaną na łup gazom, grzybkom i żyjątkom...“

„Żyć pragnął; śmierci nie chciał i — niespodziewał się jej. Bole wydzierały mu z ust wykrzykniki: „o Jezu.“ Raz odezwał się: „Unieście mnie, duchem mnie podnieście.“ Oto wszystko, co się do sfery zagrobowej odnosiło. Ani się spowiadał, ani komunikował; olejów świętych nie przyjmował.“

Co jest prawdą — czy telegram i zapewnienia dochodzące z Genewy o spowiedzi i pojednaniu z Bogiem — czy zaprzeczenie p. T. T. Jeża?

Autor listu nie może zaprzeczyć, że Kraszewski był w gruncie duszy religijnym i wierzącym, choć „po swojemu,“ że był katolikiem, choć miał wątpliwości co do nieomylności papieskiej i restrykcje co do Syllabusa, że się modlił i praktykował — twierdzi jednak, jakoby praktyki religijne od Magdeburga zaniedbał. Przyjaciel genewski oczywistości zaprzeczyć nie zdołał, bo religijność i wiara Kraszewskiego w jego powieściach wszędzie stwierdzona, bo jego pisma dzieli przepaść od tego, co powieści T. T. Jeża mieszczą niedowiarstwa i cynicznego materjalizmu.

Ale p. T. T. Jeż kwestję ostatniej spowiedzi stawia jako kwestję polemiczną, nie waha się sfałszowanie telegramu przypisać ultramontanom i klerykałom.

„Przy śmierci każdego wielkiego człowieka“ pisze on, „pojawia się wiadomość taka. Nie chodzi o to, czy jest czy nie jest, prawdziwą. Jeśli prawdziwa, daje pochop do szerokich na temat przykładności nieboszczyka rozpraw; w razie przeciwnym służy za reklamę. — Nikt zręczniej nad stronnictwo klerykalne reklamą nie manewruje....

„Spowiadał się, komunikował, oleje święte przyjął“ — to znaczy do grzechu się przyznał i odpuszczenie uzyskał. Dla narodu, którego wyobrazicielem był, szykowano stąd naukę i przestrogę.

„Nie spowiadał się i nie komunikował — raz jeszcze powtarza T. T. Jeż z widoczną satysfakcją. — Ani o tem pomyślał, nikt mu o tem nie przypomniał. Że sam nie pomyślał, tłómaczy się to tem, że żyć pragnął i żyć się spodziewał. Że mu nikt nie przypomniał, pochodzi to stąd, że pomiędzy tymi, co go w ostatnich życia momentach otaczali, nie znalazł się okrutnik ani jeden. Jeżeli jest jaki sąd pośmiertny, z pewnością nie osądzi on surowo Kraszewskiego, ani nas za niedopełnienie formalności regulaminowych (!). Kraszewskiemu policzy się jego sumienne, bezwytchnieniowe, żelazną wytrwałością nacechowane i przykładem świecące kapłaństwo pracy; nam zaś uwzględni się może rzecz jednę, to mianowicie, że nam w piersiach biły serca ludzkie.“

Okrucieństwem zowie pan T. T. Jeż przypomnienie umierającemu ostatnich pociech wiary; chwali się z „serca ludzkiego“; że świadomy o tem, że Kraszewski wierzył, świadomie przeszkodził mu w jego wierze umierać. Znamy tych ludzi: to najczarniejsi z pośród sekty; fanatyzm swój niewiary posuwają do tego, aby walczyć o duszę w chwili zgonu i odsuwać kapłana; czuwali oni nad łożem umierającego Lelewela i wielu innych na emigracji. A ta demoniczna walka solidarystów, to prawdziwe okrucieństwo ścigające duszę poza grób, występujące między nią a Bogiem, ma jedyny cel, aby głosić — jak to czyni T. T. Jeż — że wszystko „poszło na łup gazom, grzybkom i żyjątkom.“

Nie, Kraszewski brzydził się materjalizmem, a jeśli w katolickiej wierze nie był zawsze konsekwentnym, zawdzięczał to także podobnemu otoczeniu i podobnym przyjaciołom. To też ci, co znali Kraszewskiego, i ci, co znali jego pisma, ich duchowy i idealistyczny nastrój, a często szczere uczucie katolickie, mieli tylko jednę obawę — obawę otoczenia i genewskich przyjaciół. To otoczenie przed laty i te wpływy odepchnęły go od opoki piotrowej, a zjednały dekoracje włoskie; wśród tego otoczenia i tych przyjaciół otwarła się ta przepaścista droga, co wiodła pracą literacką obarczonego starca... do Magdeburga.

Gdybyśmy telegram z Genewy o przyjęciu Sakramentów mieli wziąć za mistyfikację, mistyfikację obliczoną dla względów chrześciańskiego pogrzebu, to uspokaja nas i pociesza zapewnienie wiarogodnych osób, że w ostatnich czasach — już po więzieniu — Kraszewski spowiadał się w San Remo, tudzież to przekonanie, oparte na znajomości uczuć i usposobienia zmarłego, że brakło mu tylko w ostatniej chwili chrześciańskiego serca, któreby odgadło znaczenie słów, stwierdzonych przez pana T. T. Jeża: „Jezu!... Podnieście mnie duchem!“

Z izby sądowej.

(Adw. dr. Jackowski przed sądem).

Przewodniczący oznajmia, iż Trybunał uchwalił nie wzywać p. Henryka Głowackiego, właściciela dóbr ziemskich i realności we Lwowie do złożenia zeznań, natomiast uchwalił odczytać jego zeznania złożone podczas śledztwa.

Następnie odczytano odezwą filji austro-węgierskiego banku w sprawie zrealizowania lombardu, odezwę gal. kasy Oszczędności dotyczącą pięciu książeczek wkładkowych na 5 tysięcy zł. opiewających, dnia 6 maja 1884 na imię śp. Juljana Janiszewskiego ulokowanych.

Prokurator dr. Żminkowski przystępuje do odczytania sprawozdania depozytu c. k. sądu krajowego we Lwowie w sprawie ulokowanych kapitałów na rzecz panny Heleny Krzeczunowiczówny, pochodzących z masy spadkowej śp. Kornela Krzeczunowicza i wydania ich p. adw. dr. Jackowskiemu, który jako pełnomocnik ś. p. Juljana Janiszewskiego podniósł takowe jako resztującą cenę kupna, należącą się za kupione dobra Sarnki.

Przewodniczący odczytuje klauzulę legalizacyjną w kontrakcie kupna i sprzedaży dóbr Demenka leśna i poddniestrzańska i zeznania p. Henryka Głowackiego złożone w śledztwie, dotyczące tak osoby p. adw. dra Jackowskiego i jego stosunku do śp. Janiszewskiego, jako też i Mieczysława hr. Skarbka i jego stosunku do śp. Janiszewskiego.

Następnie wzywa przewodniczący p. radzcę Nitarskiego do złożenia sprawozdania względem sporządzonego rachunku przez dra Izydora Kozowera pod jego okiem.

Radzca Nitarski oświadcza, że p. Izydor Kozower wywiązał się ze swego zadania, sporządził rachunek, do którego używał indeksów i protokołu podawczego, nie mniej też oryginalnego kontraktu kupna i sprzedaży dóbr Sarnki i dóbr Demenka leśna i poddniestrzańska. Oprócz tych książek kancelaryjnych i oryginalnych kontraktów, używał dr. Izydor Kozower litografowanego kontraktu kupna i sprzedaży dóbr Demenka, na którym porobione były zapiski rachunkowe, odnoszące się do tej sprawy. W rachunku swym przyjął p. Kozower kwotę 10 tysięcy zł. nie jako zaliczkę, lecz jako nadwyżkę wypadającą z rachunków. (C. d. n.)

KRONIKA.

Lwów, dnia 3 maja

Mianowania w c. k. armji. Podpułkownikami mianowani majorowie: w galicyjskich pułkach pieszych Władysław Szczuciński, Edmud Hölbig, Gustaw Zichardt, Karol Stöckl, Tomasz Raymann, Józef Hugelmann, Ferdynand br. Rosenzweig Drauwehr i Hans Urich; w galic. pułkach jezdnych majorowie Herman hr. Salm-Hoogstraeten i Ferdynand Oehl; w galic. oddziałach artylerji major Maurycy Reichhold, wreszcie komendant zakładu inwalidów wojsk. we Lwowie, major Tadeusz Wolf.

Majorami mianowani kapitanowie I klasy: w sztabie generalnym Antoni Winzor, szef sztabu gen. dywizji kawalerji w Krakowie; w galic. pułkach pieszych: Klemens Czernowicz-Ilnicki, Józef Dittrich, Jakób Stary, Karol Ramisch, Gabrjel Schwarz, Henryk Feistmantel, Robert Weiss, Romulus Unczowski, Hugo Hoffman i Karol Lang; w gal. pułkach jezdnych rotmistrze I klasy Maurycy br. Boineburg-Lengsfeld i Jan Kutschka; w galic. oddziałach artylerji kapitanowie I klasy Karol Kriwanek i Fryderyk Jüstel; w inżynierji kapitan I klasy Franciszek Wissneker, ze sztabu inżynierji, przydzielony do dyrekcji inżynierji w Krakowie.

Komitet fundacji im. Karola Szajnochy ogłosił sprawozdanie z czynności swoich w ciągu roku 1886. W roku tym wchodzili w skład komitetu jako członkowie: Hr. Włodzimierz Dzieduszycki, przewodniczący; dr. Antoni Małecki, zastępca przewodniczącego; dr. Ksawery Liske, dr. Józef Majer, Zygmunt Sawczyński, dr. Stanisław hr. Tarnowski i dr. Wojciech Urbański; a jako zastępcy: Władysław hr. Badeni, dr Alfred Biesiadecki, dr. Ludwik Kubala, dr. Wojciech Kętrzyński, dr. Marceli Madeyski (a po jego śmierci dr. Józef Kasznica) dr. Zygmunt Węclewski i Franciszek Zima.

Majątek fundacji wynosił w początku r. 1886 w wartości nominalnej zł. 29.753·40 a. w., powiększył się w ciągu roku z odsetków o 1.604 zł. 38 ct.; a ponieważ wydano panu Stalmachowi w 2 półrocznych ratach 718·85 zł. i panu Lenartowiczowi 718·85 zł., przeto przeniesiono w myśl § 4go aktu fundacyjnego 10% do funduszu żelaznego 166 zł 68 cent.

Dyrektor tutejszego szpitala zawiadomił Wydział krajowy, iż tyfus plamisty i brzuszny prawie epidemicznie w mieście pokazywać się zaczyna. W szpitalu znajduje się blisko 45 chorych a codzień przybywa ich kilku, po 7—8. Wydział zawezwał dyrektora, aby po myśli odnośnej ustawy uwiadomił o tem Namiestnictwo i magistrat, by celem usunięcia dalszego szerzenia się epidemji zarządziły urządzenie nowego odosobnionego szpitalu

Zmarły adwokat i burmistrz dr. Wołoszyński z Sambora był siostrzeńcem dr. Zyblikiewicza, który też na pogrzeb osobiście do Sambora przybył.

Dr. Ludwik Vrabetz, notarjusz w Chodorowie, zmarł dnia wczorajszego w 45 roku życia.

Z Izby adwokatów krakowskich. Jak w swoim czasie donieśliśmy, ministerjum sprawiedliwości zarządziło złączenie izb adwokackich w Krakowie i Tarnowie.

Dnia 30. kwietnia ukonstytuowała się nowa Izba na Walnem Zgromadzeniu, gdzie pod przewodnictwem dr. Zbyszewskiego, przystąpiono do wyboru prezesa i wydziału. Prezesem Izby został wybrany dr. W. Styczeń, wiceprezesem dr. S. Tokarz z Tarnowa, a w skład wydziału weszli:

Dr. B. Gałecki, dr. F. Weigel, dr. R. Jakubowski, dr. A. Leo, dr. Z. Biateis, dr. F. Jakubowski, dr. R. Als, dr. K. Pieniążek i dr. M. Ichheiser. Prezesem Rady dyscyplinarnej wybrany dr. W. Lisowski, a jego zastępcami dr. W. Markiewicz i dr A. Rybicki. Prokuratorem Izby wybrany dr. J. Hajdukiewicz, a jego zastępcami dr. W. Leszko i dr J. Kremer. Członkami senatu dyscyplinarnego wybrani: dr. S. Łazarski (Biała), dr. A. Malawski (Tarnów), dr. J. Rosenblatt, dr. K. Pieniążek, dr. M. Ichheiser, dr. J. Kaufman, dr. W. Styczeń, dr S. Tokarz (Tarnów), dr. J. Trybulec (Bochnia), dr W. Olszewski (Nowy Sącz), dr. R. Jakubowski dr. F. Paszkowski. Zastępcami członków Rady dyscyplinarnej wybrano dra A. Serafińskiego (Bochnia) dra L. Borońskiego, dra W. Dadleza, dra J. Iwańskiego (Wadowice), dra H. Schöna i dra W. Kastorego. Egzaminatorami wybrano dra R. Jakubowskiego, dra F. Jakubowskiego, dra W. Markiewicza i dra J. Rosenblatta. Mężami zaufania przy wymiarze podatku dra J. Hajdukiewicza, dra R. Jakubowskiego, dra W. Stycznia i dra K. Smolarskiego. Delegatami Izby wybrano dla Tarnowa: dra J. Stojałowskiego, dra S. Tokarza, dra A. Malawskiego i dra P. Forysta, dla Rzeszowa dra A. Rybickiego, dra R. Alsa i dra S. Reicha, dla Nowego Sącza dra W. Olszewskiego, dra H. Wąsikiewicza i dra H. Schornsteina i dla Wadowic dra J. Iwańskiego, dra H. Krobickiego i dra I. Daniela. Po zgromadzeniu odbyła się wspólna kolacja, do której zasiedli wszyscy obecni na zgromadzeniu.

Na rzecz internatu towarzystwa św Wincentego à Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Józefata złożyli na ręce komitetu od dnia 26 marca do dnia dzisiejszego:

Najprzew. ks. biskup Puzyna za I kwartał 30 zł., p. Wrotnowska 5 zł., p. Klementyna B. 1 zł. dalej z puszek p. Bogdanowiczowej 2 zł. 8 ct. p. Bayera 1 zł. 24 ct., p. Thulliowej 7 zł. $62^1/_2$, p. Th. 5 zł. 58 ct., p. Bohdanowej 10 zł. 50 ct., razem z poprzednio wykazanymi datkami 1162 zł $96^1/_2$ ct.

Wydatki wynosiły dotycnczas 1077 zł. 26 ct. Wszystkim dawcom zasyłamy serdeczne Bóg zapłać i upraszamy o nadsyłanie dalszych datków w pieniądzach do sklepu p. Drexlera, plac Kapitulny we Lwowie, zaś w wiktuałach wprost do internatu, ul. Garncarska l. 18.

Posiedzenie towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się dzisiaj o godz. 6 w sali XV uniwersytetu z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawy towarzystwa.
2. R. Załoziecki. — O odbarwnikach.
3. Luźne komunikacje naukowe.

Sprawozdanie Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych za I kwartał 1887. Towarzystwo liczyło z dniem 31 marca r. b. członków rzeczywistych 2116 z 8.425 udziałami czyli z roczną wkładką 33.692 zł. Członków wspierających 82, honorowych 10. Majątek tylko w dziale stałych zapomóg wynosił z dniem 1 kwietnia r. b. gotówką 16.345 zł. 9 ct. w efektach 354.102 zł. w realności w wartości 32.000 zł. — W tymże kwartale przybyło z powiatów gotówką 13.179 zł. 70 ct., za odsetki marcowe 2.310 zł. za wylosowane efekty 15.000 zł., (oprócz zapasu początkowego 5.405 zł. 39 ct.) wpłynęło tedy gotówką razem 30.489 zł. 70 ct. Wydano zaś kasie podręcznej na wypłatę zapomóg stałych (nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych) jako też na potrzeby administracyjne 3.300 zł. na kupno realności 16.200 zł. zwrócono powiatom 50 zł. — razem tedy wydano gotówką 19.550 zł. i wylosowane efekty w imiennej wartości 15.000 zł. W tym kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie regulaminu przyznał Wydział centralny 8 członkom nieudolnym do pracy stałe zapomogi w rocznej kwocie 2.562 zł. 11 wdowom stałe zapomogi rocznie 1.040 zł. — dzieciom czasowej zapomogi rocznie 439 — tytułem jednorazowego datku 2-m wdowom po członkach w kwocie 35 zł. tudzież w 12

wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 zł. razem 600 zł.

Przy tej sposobności wzywa Wydział centralny wszystkich członków zalegających z wkładkami, ażeby takowe pod rygorem § 28 statutu w dotyczących wydziałach powiatowych jak najśpieszniej popłacili, lub wprost Wydziałowi centralnemu, plac Chorążczyzny nr. 4 obok łaźni Ducheńskiego, nadesłali, w przeciwnym razie pozbawieni zostaliby praw nabytych dotychczas w Towarzystwie.

Komitet opieki nad wydalonymi z Prus rodakami, rozwiązując się w dniu 23 kwietnia b. r. wybrał komisję z 3 członków, którą upoważnił w swojem imieniu i polecił jej:

1. Udzielenie absolutorjum prowadzącemu rachunki po ich sprawdzeniu.

2. Rozporządzenie ostateczne pozostałością kasową w myśl przeprowadzonej, na tem ostatniem posiedzeniu komitetu dyskusji.

3. Ogłoszenie sprawozdania z działalności komitetu.

Komisja ta, wywiązując się z danego polecenia

1. Udzieliła przewodniczącemu komitetu WP. Ksaweremu Konopce, który przez cały czas z niezmordowaną pracą i poświęceniem, rachunki i wszelkie korespondencje sam prowadził — obok podziękowania pisemne absolutorjum.

2. Z pozostałości kasowej wynoszącej 4.177 zł. 55 cent.:

a) Wysłano do Londynu na skutek listu p. Naganowskiego zł. 500, dla wygnańców w Anglji przebywających. Równocześnie udzielono list powyższy redakcjom dzienników z prośbą, aby w drodze dobrowolnych składek uzupełnienie żądanej przez p. Naganowskiego sumy spowodować chciały.

b) Złr. 3.600 wypłacono Komitetowi Opieki nad weteranami, który przyjął obowiązek utrzymywania dożywotniego 4 osób w umowie wymienionych będących wygnańcami, niezdolnych do zarobkowania, z których dwie są zarazem weteranami.

c) Złr. 77 ct. 55 złożono również do kasy weteranów do rozporządzenia prezesa Wgo Ksawerego Konopki.

3. Z powodu, iż wszystkie czynności komitetu w dwóch miejscowych dziennikach przez cały czas działania Komitetu ogłaszane były, wskutek czego szersza publiczność o szczegółowej czynności poinformowaną była, ograniczamy dzisiejsze sprawozdanie do sumarycznych dat:

A) Komitet krakowski umieścił w ogóle 3030 osób, a przez rok i 3 miesiące utrzymywał i żywił w przecięciu 50 osób dziennie.

B) Korespondencyj przeprowadził Komitet krakowski 2.560.

C) Dochody wynosiły od lipca 1885 do kwietnia 1887 . . . 22.732 złr. 13 ct.

Rozchody wynosiły po 23 kwietnia 1887 . . . 18.554 „ 58 „

Pozostałość kasowa w dniu 23 kwietnia wynosiła . . . 4.177 złr. 55 ct. którą rozporządzono jak wyżej pod 2 przytoczono.

Nakoniec godzi się podnieść z wszelkiem uznaniem, że wszystkie inne komitety w Galicji dopomagały skutecznie komitetowi krakowskiemu pomimo, że czynności swe niezależnie od nas prowadziły.

Kraków dnia 30 kwietnia 1887.

(Podpisano): *Fryderyk Zoll, Zenon Słonecki, J. Geisler.*

Wspomniany powyżej list p. Naganowskiego do p. Ksawerego Konopki opiewa, jak następuje:

Literary Association of the Friends of Poland, Sussex Chambers, 10, Duke Street, St. James's, S. W.

Londyn, 14 kwietnia 1887.

Wielmożny i nam wielce łaskawy Mości Dobrodzieju!

Przepraszam mocno za spóźnienie się w przesłaniu podziękowań naszych za otrzymanych piętnaście szylingów i dwa pensy. Przyczyną zwłoki była podróż moja do Paryża, dokąd udałem się z polecenia Rady naszej, by tam poszukać k lkadziesiąt funtów na pokrycie smutnego naszego deficytu. Niestety nadzieje nasze zawiodły nas w wysokim stopniu: otrzymałem 965 franków, gdy nam gwałtownie potrzeba 3.000, czyli ft. 120, tak że jeszcze przeszło ft. 50 mamy deficytu.

Panie, jesteśmy w tej chwili przy rozstajnych drogach: albo zwinąć sztandar narodowy w Anglji, albo od rodaków w kraju błagać przedłużenia egzystencji. Winniśmy za lokal, winniśmy lekarzom naszych starców, winniśmy za druki, za łóżka i za obiady nieszczęśliwym starcom: zewsząd nas wierzyciele trapią, a znikąd pomocy nie mamy!

Jednakże, chodzi tylko o pokrycie deficytu: z majem zaczniemy rok nowy istnienia, rok 56! Staramy się urządzić bal Polski w Londynie na korzyść weteranów i wydalonych — dotąd słabe mamy nadzieje, że się uda, bo nie mamy środków na opłacenie niezbędnych przygotowań.

W smutnem nad wyraz, a bardzo przykrem położeniu, zwracamy się ponownie do czcigodnego pana dobrodzieja, jako nam życzliwego prezesa komitetu krakowskiego z gorącą prośbą o pomoc i ratunek. Położeni między Europą i Ameryką, mamy względem biednych rodaków obowiązki nadzwyczaj ciężkie i ważne — obowiązki niemal konsulatu. Czyżbyśmy nie mogli liczyć na poparcie i na choć raz jeszcze jednorazową pomoc rodaków w Ojczyźnie?

Pisałem dziś do *Czasu*, prosząc obywatelstwo galicyjskie o informacje o miejscowościach w Galicji, wartych angielskich odwiedzin — i o sporcie w Galicji. Anglicy zapytują się mnie często, czyby mogli i coby mogli polować w Galicji, ja nie wiem — więc zapytuję obywateli. Ogromne by mogły wypaść dla kraju zyski i moralne korzyści z napływu Anglików.

Z ponowieniem próśb naszych, racz czcigodny mości dobrodzieju, przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku i serdecznej w imieniu biednych naszych wdzięczności od najniższego i mocno zobowiązanego sługę *Edm. Naganowski.*

W ubiegłą niedzielę odbyło się w sali rozpraw sądu krajowego zgromadzenie praktykantów i auskultantów sądowych celem naradzenia się nad możnością zapobieżenia wstępowaniu do sądu urzędnikom innych urzędów.

I w istocie dola praktykanta sądowego nie jest wcale szczęśliwą. W sądzie liczą się lata służby nie od chwili wstąpienia, lecz od chwili mianowania auskultantem, gdy przeciwnie we wszystkich innych urzędach lata służby liczą się z chwilą wstąpienia do biura.

Często się to zdarza, że praktykanci innych urzędów, którzy ledwie rok służby liczą, przenoszą się do sądu i kolegów swoich, liczących półtora, ba nawet dwa lata służby, przeskakują i stoją przed nimi i w awansie i w latach służby. Wszak trzeba czekać czasem i dwa lata na nominację auskultanta i pracując ciągle przy sądzie dać się wyprzedzić innemu o jednym roku służby.

Zgromadzenie zastanawiało się nad tą kwestją i wybrało deputację, która ma się udać do wpływowych osób celem usunięcia tej rażącej niesprawiedliwości.

Znany od dawnych lat naszej publiczności sklep p. Bogdanowicza zniknie niebawem z szeregu katolickich sklepów, gdyż już wkrótce ukończoną zostanie dobrowolna licytacja przedmiotów sklepowych.

Z obawy przed niebezpieczeństwem pożaru uchwaliła tarnowska rada miejska, wszystkie składy drzewa budowlanego i opałowego w obrębie miasta się znajdujące — przenieść na przedmieścia a termin ostateczny do uskutecznienia tego, wyznaczono na d. 1. lipca. Handlarze czynią wszelkie starania, by Rada miejska uchwałę tę zniosła i sprawa w tych dniach przyjdzie znowu pod obrady Rady — lecz daremny — gdyż opinja publiczna i dbałość o bezpieczeństwo miasta stoją na przeszkodzie tym zabiegom handlarzy drzewa.

Zamach na cara. Dnia 27 z. m. rozpoczęła się rozprawa przeciw sprawcom zamachu z 13go marca.

Akt oskarżenia obejmuje 23 stronnic. Nazwiska oskarżonych są następujące: Bazyli Osipanów z Tomska lat 26. Pakomiusz Andrejuszkin, syn kubańskiego kozaka l. 21, Michał Kautscher, syn naczelnika sądu l. 21, Bazyli Generałów, Piotr Karghoun, szlachcic z Połtawy l. 20, Piotr Szefirów, syn kupca l. 23, Aleksy Kulianów, syn tajnego radzcy, Józef Łukaszewicz l. 20 i Tytus Paszkowski l. 27, obaj Polacy, Stefan Wołoków l. 21, Michał Nowołuski, Anna Serdykowa, nauczycielka l. 27, Marja Ananjina, doktorka l. 38, Rezia Schmid doktorka l. 22. Pierwsi dziewięciu są słuchaczami petersburskiego uniwersytetu.

Oskarżenie mówi, iż 6 młodych ludzi zostało d. 13/3 na Newskim Prospekcie uwięzionych. Trzech z nich miało bomby. Bomby wypełnione były dynamitem i strychniną, miały kształt książek. Pierwsza zawierała 5 funtów dynamitu i 25 ołowianych kulek, druga 7 funtów i 207 kulek trzecia 3 funty dynamitu i 86 kulek. Eksplozja, gdyby nastąpiła, zniszczyłaby wszystko na przestrzeni 18 stóp dokoła, a kule na 150 kroków we wszystkich kierunkach by się rozleciały. Najmniejsza ranka spowodować musiałaby śmierć. Większa część oskarżonych przyznała się do winy. Cesarz miał być w drodze do pałacu zamordowany. Ci, którzy mieli zamach dokonać, uzbrojeni byli bombami. Po trzech stali na Newskim Prospekcie — jeden miał bombę, dwaj drudzy mieli uważać na czas i sposobną chwilę do zamachu. Przy zbliżeniu się cesarskiego ekwipażu miał jeden dać znak chustką, poczem miano rzucić bombę. Dwa razy próbowano przed 13 marca dokonać zamachu, raz 10 marca, drugi raz 12.

Do 10 marca nie miała policja najmniejszej wiadomości o dokonać się mającym zamachu i dopiero 11 marca wpadła na ślad spisku z powodu denuncjacji pewnej oberżystki na dwóch z oskarżonych Jej pierwsze doniesienie wyśmiano, dopiero badanie i śledzenie otworzyło oczy ajentom na ogrom zamierzonego czynu.

Rozprawa potrwa długo i prowadzi się przy zamkniętych drzwiach, co dzień od 8 do 5 i od 8 do 11 wieczorem. Pomiędzy uwięzionymi ma się znajdować także kuzyn jednego z ministrów.

Naruszenie spokoju publicznego. Diak z wioski tuż obok Nadwórny położonej, nazwiskiem Piotr Kupczak zaskarżył w sądzie Nadwornianskim kilku chłopów o obrazę honoru. W toku śledztwa odkrył adjunkt sądowy p. Sichover poszlaki zbrodni zaburzenia spokoju publicznego, znieważenia religii i obrazy majestatu — lecz nie u oskarżonych tylko ze strony oskarżyciela. Przedsięwziął też bezwłocznie energiczne śledztwo w tym kierunku i na podstawie nagromadzonych dowodów zarządził aresztowanie Kupczaka i wielu innych mających teraz przed Trybunałem usprawiedliwić się z zarzuconych im przestępstw, których przyczyną była zbyt silna sympatja dla Moskali i dla moskiewskich rubli.

Z Borszczowa donoszą, iż d. 25 kwietnia odprawił ks. arcyb. Feliński w asystencji kleru polskiego i ruskiego solenne nabożeństwo za spokój duszy śp. Kraszewskiego. Po mszy św. miał krótką przemowę do zebranych o zasługach zmarłego pisarza.

W Stryju dokonano dnia 1 bm. uroczystego poświęcenia odbudowanej po pożarze świątyni pańskiej. Mszę celebrował ks. kanonik Szamota, proboszcz z Żurawna, przy nader licznym współudziale parafjan, którzy tłumnie pospieszyli w nowo odbudowanym kościele zanieść dzięki Najwyższemu za szczęśliwe i prędkie odzyskanie domu Bożego. Mszę świętą odprawiono na ołtarzu naprędce ułożonym a jedynym w całym kościele. — Wśród uroczystej procesji wniesiono doń przenajświętszy Sakrament. Po mszy św. nastąpiło kazanie i zapowiedziano codzienne nabożeństwo majowe.

Fundusz potrzebny na odbudowanie kościoła zebrany został przeważnie z dobrowolnych ofiar publicznych.

Z Krosna donoszą, że dnia 30 kwietnia rb. odbyło się tam, z powodu otwarcia nowo założonej szkoły tkackiej, uroczyste nabożeństwo przy licznym współudziale mieszkańców miasta. Mszę świętą celebrował ks. kanonik Wodziński — a po odbytem nabożeństwie udał się wydział nowo założonej instytucji w gronie licznie zebranej publiczności do sali szkolnej, gdzie p. wiceprezes Gorayski w przemowie do świeżo przyjętych uczniów podniósł zadanie ich pracy i do wytrwałości w przyjętych obowiązkach zachęcał.

Tego samego dnia w południe powstał tam groźny pożar, który w krótkim przeciągu czasu pochłonął 11 domostw i 4 stodoły. Przyczyną pożogi była nieostrożność chłopaków, którzy z powodu robót w polu pozostali w domu bez dozoru.

Mimo usiłowań dr. Lewakowskiego pp. Brodnickiego, Pędrackiego i dr. Kocaya nie zdołano zlokalizować ognia — i biedni włościanie, wszyscy nieasekurowani, stracili swe całe mienie i obejście.

Z Waręża nam piszą:

Pan naczelnik gminy tutejszej, chcąc poratować zły stan finansów gminnych, uradził z kilkoma radnymi, by z drogi prowadzącej do miasta sprzedać wzdłuż tej drogi kawałek placu i sprzedaż tę bez zezwolenia Wydziału powiatowego i mimo licznego protestu członków gminy doprowadził do skutku. — Przez to zwężono drogę i tak już wąską, a co najważniejsza, że nowy nabywca zamierza plac ten w taki sposób zabudować, iż woda w miejscu tem nie będzie miała żadnego spadu, a w skutek tego utworzy się bagno, które wcale korzystnie przy opłakanych naszych stosunkach sanitarnych oddziaływać nie będzie.

Słyszeliśmy wprawdzie, że Wydział powiatowy zakwestjonował tę sprawę; ale zachodzi obawa, że pan naczelnik gminy zechce przez stosunki swe prywatne na swojem postawić. Upraszamy przeto świetny Wydział powiatowy, aby zechciał energicznie się tą sprawą zająć i na sprzedaż tę nie zezwolić.

Nowa strzelba. — W petersburskiej fabryce nabojów odbyła się w obecności przedstawicieli komitetów artyleryjskiego i marynarskiego tudzież ambasadora Stanów Zjednoczonych próba strzelby systemu Amerykanina Maxima.

Jestto karabin automatyczny, nieco dłuższy od używanych dotąd. Można go używać, umieściwszy na podpórce. Daje on jedenaście wystrzałów na sekundę czyli 660 na minutę. — Oryginalność nowego tego karabina polega między innemi na tem, że zużytkowuje on siłę, która we wszystkich rodzajach broni, a szczególniej przy armatach, ginie bez korzyści. Siłę tę, cofającą broń w tył po wystrzale, wyzyskał wynalazca w ten sposób, że po każdem wyrzuceniu naboju nabija ona nowym ładunkiem i znowu go wyrzuca. — Nadto ta sama siła, której ciśnienie wynosi cztery atmosfery, wylewu na lufę karabina strumień zimnej wody, ochładza ją i zapobiega roztopieniu się ołowianych części naboju.

Jakkolwiek aparat Maxima usuwa powyższą niedogodność dotychczasowych gatunków broni i daje pociskom możność sięgania na odległość dwóch kilometrów, specjaliści przecież znajdują w nim różnego rodzaju niedogodności.

Komitet Towarzystwa muzycznego w Warszawie ogłasza na rok bieżący konkurs:

1. Na napisanie wierszem rytmicznym tekstu polskiego do mszy, — z terminem ostatecznym do 15 czerwca rb. Teksty premjowane ogłoszone będą w *Echu muzycznem*. — Pierwsza nagroda 25 rubli, druga 15 rubli.

2. Na napisanie muzyki do powyższego tekstu. Msza winna być na cztery głosy mieszane z towarzyszeniem organu; dopuszcza się partje solowe.

Msza składać się będzie z następujących ustępów: Kyrie, Gloria, Graduale, Credo, Offertorium, Sanctus, Benedictus, Agnus, Benedykcja.

Składanie partycji oznacza się na dzień 1 grudnia rb. — Pierwsza nagroda 100 rs., druga 60 rs.

Tekst i partycje mszy winny być pisane obcą ręką; własność pozostaje przy autorach. Składanie tekstów i partycyj pod zwykłemi warunkami konkursowemi.

Urząd sędziów przyjąć raczyli: a) do tekstu: pan M., ks. Zygmunt Chełmicki, F. Faleński, A. Pietkiewicz, J. Kleczyński; b) do muzyki: Z. Noskowski, J. Quattrini, G. Roguski, J. Sikorski, J. Śliwiński.

Literatura i Sztuka.

* **Przeglądu polskiego** zeszyt XI na miesiąc maj zawiera: Z dworu Zygmunta Starego, przez Kazimierza Morawskiego. — Trzeci Maj (kwiecień—czerwiec 1791) (dokończenie), przez ks. Walerjana Kalinkę. — Kilka uwag o polityce handlowej wobec przesilenia rolniczego, przez Marjana Dydyńskiego. — Vorrei morir!... Nowela, napisał Nemo. — Kolonizacja niemiecka i Bank ziemski, przez dra Antoniego Donimirskiego. — Kronika literacka: Dzieła Józefa Szujskiego. Wydanie zbiorowe. Serja I. Tom IV. Dramata, t. III. — A. Pawiński: Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, tom III i IV. Małopolska. — L. Perey: Histoire d'une grande dame au XVIII siècle. La Princesse Hélène de Ligne. — *Przegląd sądowy i administracyjny.* — A. Dumas fils: Francillon. — H. S. Olcott: Ein buddhistischer Katechismus nach dem Kanon der Kirche des südlichen Indiens. — Z literatury powieściowej: P. Loti: Pêcheur d'Islande. — Ks. W. Chotkowski: Mowa, wypowiedziana przy zwłokach ś. p. Ignacego Kraszewskiego (ocenił St. Tarnowski). — Przegląd polityczny.

Część ekonomiczna.

Reforma policji weterynaryjnej w Węgrzech.

Weterynarja węgierska zrobiła ostatniemi laty olbrzymie postępy. Postępy te znane są powszechnie, wszystkie też mocarstwa obce, nawet te, które z monarchją austro-węgierską w ciągłej żyją wojnie cłowej, uznają w zupełności doskonałość urządzeń weterynarskich w Węgrzech, podnosząc zarazem, że jeżeli pomimo to potrzebne są pewne środki ostrożności dla prowincyj węgierskich, to chyba dla tego, że Węgry stoją w zbyt bliskich stosunkach z państewkami wschodniemi, a tym zbyt mocno ufać jeszcze nie można.

Pomimo tak znakomitego stanu wspomnianych urządzeń, czynił rząd węgierski ciągłe starania, ażeby wszelkie możliwe jeszcze braki i niedostatki usunąć i stworzyć policję weterynaryjną tego rodzaju, iżby nic już nie pozostawało do życzenia. Rezultatem tych starań jest nowy projekt do ustawy regulującej policję weterenaryjną, wypracowany przez ministrów rolnictwa, handlu i przemysłu. Projekt ten przyjdzie prawdopodobnie najdalej za dwa tygodnie pod obrady obu Izb węgierskiego Sejmu, a ponieważ nie ma obawy, iżby mógł tam upaść, więc wejdzie niewątpliwie już z dniem 1 czerwca b. r. w życie. Wspomniane przedłożenie zasługuje na tem większą uwagę, że stoi na wysokości nauki obecnej chwili, zużytkowuje do ostatnich granic doświadczenia przeszłości, będzie to reforma tego rodzaju, iż nietylko rolnicy, lecz także wszelkie koła, stojące w jakimkolwiek związku z handlem bydła, powitają ją z prawdziwą radością.

Nowa ustawa znosi wszelkie rozporządzenia dawniejsze w tym przedmiocie, a nadewszystko dwie ustawy z r. 1874 i 1880 tej samej treści; jednak nie z powodu, iż nowe postanowienia są treści zupełnie odmiennej, lecz raczej dla jednolitości dla dania wyrazu całkowitej reformie. Zmienia lub powtarza tylko przepisy dawniejsze i dodaje do tego nowe, ale właśnie ze względów formalnych, ze względu na wygodę władz samych, a jeszcze bardziej interesowanych kół publiczności, jest to rzecz nieoceniona, iż wszystkie przepisy są zebrane w jednej ustawie, odtąd jedynie mającej obowiązywać.

Porównując szczegóły projektu, przekonamy się, że w ogólności postanowienia jego są daleko surowsze, aniżeli ustawy obowiązującej obecnie w Przedlitawji lub w Niemczech, a obok tego zawierają niektóre rzeczy dla Węgier zupełnie nowe.

Należy także podnieść, iż nowa ustawa postanawia, że właściciele bydła na rozkaz władz zabitego, otrzymywać będą za nie stosowne wynagrodzenie. Postanowienie to jest ważne.

Wiadomo przecież każdemu, że silne rozszerzanie się chorób między bydłem ma często swój powód właśnie w tem, że pierwsze ich objawy zatajono przed władzą, a zatajono z obawy, żeby nie wybito całej obory dlatego, iż jedno bydlę popadło w tę lub ową chorobę. Właściciel nie chce zaraz w pierwszej chwili uwiadamiać władzy o wybuchu zarazy, bo znaczy to tyle, co oddać cały swój żywy inwentarz, cały przychowek kilkoletni, cały majątek niekiedy, pod nóż bez najmniejszego wynagrodzenia. Swoją drogą zatajenie nie ratowało właściciela, a często szkodziło innym; ale ludzie zostaną ludźmi: pragną zawsze mieć coraz więcej, a nie wyrzucać dobrowolnie, nie pozbawiać się bez potrzeby ciężko zapracowanego mienia.

Takie zatajanie nie będzie może miało odtąd miejsca w Węgrzech lub przynajmniej stanie się rzadszem. Wprawdzie za bydło, które władza uzna za stosowne wybić dla położenia tamy zarazie, otrzyma właściciel wynagrodzenie niewątpliwie niskie, nieodpowiadające istotnej wartości; ale dla Węgier, gdzie dotąd takiego przepisu nie było, jest już i to znacznym postępem. W ten sposób spełni państwo swój obowiązek, ponosząc pewne ofiary dla ratowania mienia swych obywateli, a obywatelom zwróconą będzie przynajmniej część poniesionej szkody, chociaż daleka od rzeczywistej jej wysokości.

Rozumie się samo przez się, że bydło, które już jest zarazą dotknięte lub właśnie co zostało sprowadzone z zagranicy, nie wchodzi tu w rachubę; to bowiem, co już uległo pewnej ciężkiej chorobie, jest już i tak stracone, nie przedstawia tedy i dla właścicieli żadnej wartości i za nie też ustawa nie obiecuje zwrotu.

Jak dalece projekt w mowie będący liczy się z ostatnimi wynikami badań naukowych, dowodzą tego zawarte w nim postanowienia dotyczące spożywania mięsa z bydła zarażonego pewnemi chorobami, użytkowania skóry i sierści, szczepienia itd.

Nauka wykazała, że o s p a u o w i e c przebiega nierównie prędzej i lżej, jeżeli owce są szczepione; ustawa weterynaryjna węgierska wprowadza tedy p r z y m u s o w e s z c z e p i e n i e ospy u owiec. Z drugiej strony okazało się, że szczepienie tylko w bardzo rzadkich wypadkach zabezpieczało przed gruźlicą p ł u c — i dlatego ustawa wspomniana nie nakazuje w tym wypadku szczepienia, lecz każe poprostu zabijać zwierzęta, które zapadły na tę chorobę. Ustawa może bowiem się liczyć tylko z dodatniemi rezultatami naukowych badań i winna adoptować jej wyniki pewne — nie może jednak zalecać, a tem mniej nadużywać eksperymentów, dla których miejscem właściwem są kliniki w instytutach weterynaryjnych.

Nową a od dawnych zupełnie odmienną normą jest, iż mięso bydła chorującego na zarazę pyskową lub raciczną może na podstawie orzeczenia lekarskiego oddane być do właściwego użytku, albowiem nauka i doświadczenie wykazało, że w pewnem stadjum tej choroby mięso jest jadalne bez uszczerbku dla zdrowia ludzkiego. Podobnież wolno będzie używać mięsa i tłuszczu bydła zarażonego dyarją ku celom przemysłowym. W ogólności z całego projektu przebija rzetelna dążność do przyznania właścicielowi wszelkich możliwych a słusznych ulg obok surowego przestrzegania koniecznych środków ostrożności.

Ważną a może najważniejszą w skutkach reformą jest zakaz leczenia bydła przez ludzi do tego niepowołanych i nieposiadających odpowiedniej kwalifikacji. Zakaz ten przyczyni się wielce do zwiększenia frekwencji szkół weterynarskich krajowych, które co do swego urządzenia i wyposażenia siłami nauczycielskiemi staną pewno na równi z pierwszemi zakładami w Europie. Frekwencja ta wzrośnie niewątpliwie bardzo silnie, jeżeli zważymy jeszcze jedną a nadzwyczaj doniosłą nowość, jaką projektuje w mowie będące przedłożenie, w skutek której wszystkie miasta i gminy zamożniejsze będą obowiązane utrzymywać jednego weterynarza jako swego urzędnika dla nadzoru i udzielania natychmiastowej pomocy w razie wybuchu zarazy. Gminy uboższe i mniejsze mają się łączyć po kilka w jedną całą większą i wspólnym kosztem utrzymywać takiegoż lekarza. Postanowienie to wywoła niewątpliwie powódź skarg i zażaleń na ministerstwo, które na gminy tak wielki nakłada ciężar, ale pewną jest rzeczą, że interesowani już po kilku latach widząc znakomite skutki tej innowacji, zaniechają żalów.

Jest jeszcze wiele innych nowych zarządzeń, które wprowadza wspólny elaborat trzech ministrów zalitawskich; wyliczanie ich jednak zaprowadziłoby nas za daleko. Poprzestajemy tedy na tem, cośmy dotąd powiedzieli, bo celem naszym było zwrócić uwagę naszych rolników i hodowców bydła na nowy projekt, który niebawem będzie przedmiotem obrad węgierskiego sejmu, a zarazem podnieść wielką doniosłość niektórych jego zarządzeń.

= **Wiedeń** 2 maja. Wylosowano następujące losy z r. 1860: Główna wygrana: ser. 14.784 Nr. 17, druga wygrana: ser. 8.290 Nr. 4, trzecia wygrana: ser. 14.784 Nr. 7; po 10.000 złr. wygrały: ser. 11.920 Nr. 13 i ser. 5.011 Nr. 20; po 5.000 złr. wygrały: ser. 15.650 Nr. 9, ser. 9.184 Nr. 8, ser. 9.122 Nr. 20, ser. 1.970 Nr. 19, ser. 12.487 Nr. 13, ser. 8.158, Nr. 3, ser. 9.122 Nr. 10, ser. 9.953 Nr. 18, ser. 17.744 Nr. 20, ser. 10.324 Nr 3, ser. 18.741 Nr. 2, ser. 49 Nr. 3, ser. 4.150 Nr. 2, ser. 19.967 Nr. 6 i ser. 14.271 Nr. 3.

Telegramy „Przeglądu.“

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 2 maja. — Posiedzenie Izby posłów. W odpowiedzi na interpelację Bendla w sprawie zakazu korowodu z pochodniami podczas jubileuszu praskiego Towarzystwa gimnastycznego, oświadcza prezydent ministrów, że wskutek podburzania prasy i wobec powiększonej drażliwości obu partyj narodowościowych w Czechach nie można wogóle w tym czasie zezwolić w Pradze ze względu na bezpieczeństwo publiczne na publiczne pochody narodowościowego charakteru. Co się tyczy bezpieczeństwa niemieckiej części Pragi powołuje się mówca na liczny szereg uroczystości niemieckich, które się odbyły w ostatnich latach, ale rząd nie może zrzekać się prawa występowania przeciw zamierzonym przez Czechów lub Niemców narodowościowym demonstracjom, jeśli się zdaje, iżby demonstracje te mogły wzburzyć umysły, spowodować starcia między obiema narodowościami, a przez to zagrozić publicznemu bezpieczeństwu i dobru.

Mówca oświadcza stanowczo, że rząd i jego organa nietylko chcą udzielić Niemcom równie jak i Czechom opieki prawnej, ale upatrują w istotnem udzieleniu tej opieki prawnej nałożony na siebie ustawowy obowiązek, który dotąd był przez rząd w pełnej mierze spełniany i na przyszłość także spełniany będzie. (Oklaski po prawicy).

W dyskusji szczegółowej nad budżetem przyjęto bez dyskusii rozdział: „dwór“, „kancelarja gabinetu“ i „Rada państwa“ (tytuł „Izba panów“). Przy tytule „Izba deputowanych“ ubolewa Tousche nad rozwlekłym tokiem czynności, krótkiemi posiedzeniami i gromadzeniem się zaległości.

Prezydent Smolka przyrzeka uwzględnić życzenia mówcy, o ile to będzie możebnem.

Następnie przyjęto dalsze tytuły tego rozdziału i rozdział „Trybunał państwa.“

Paryż 2 maja. *Justice* dowiaduje się, że rząd francuski odpowiedział na komunikat rządu niemieckiego, ogłoszony wczoraj w *Nordd. Allg. Ztg.*, krótką notą, w której sformułował swe zastrzeżenia.

Ateny 2 maja. Podług depesz z Krety, nadesłanych w nocy, sytuacja jest krytyczna. Mięszana komisja notablów udała się w podróż po kraju i stara się napróżno uspokoić umysły. Komunikacja telegraficzna jest w kilku miejscach przerwana. Panuje tu silne wzburzenie.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 3 maja. Posiedzenie Izby posłów. Przy rozprawie nad funduszem dyspozycyjnym oświadczył Neuwirth, iż opozycja nie może przyzwolić rządowi funduszu dyspozycyjnego, który w sobie zawiera wotum zaufania. W odpowiedzi na mowę Neuwirtha, oświadczył hr. Taaffe, iż rząd stoi co do rządzenia i zawiadowania sprawami państwa po nad stronnictwami, t. z. jest bezparcjalnym.

Co się tyczy ustawodawstwa, to opiera się rząd i nadal opierać się pragnie na większości, bo w przeciwnym razie nie mogłaby przyjść do skutku żadna ustawa.

Petersburg 3 maja. *Petersburger Zeitung* dowiaduje się, że odbywające się rokowania w sprawie afgańskiej mało mają szansy doprowadzić do porozumienia, bo obie strony stoją na stanowisku *non possumus* i nie okazują skłonności do żadnych ustępstw. W przyszłą środę odbędzie się posiedzenie, które rozstrzygnie o tem, czy mają rokowania być dalej prowadzone, czy też zerwane.

Masawa 3 maja. Doniesienie agencji Stefaniego. Generał Salleta ogłosił w Masawie i okolicy stan oblężenia.

Paryż 3 kwietnia. *France* na skutek prośby Schnaebelego wręczyła zebrane fundusze na krzyż brylantowy do alzackiego funduszu zapomogowego.

Herbette konferował z Flourensem, Grevym i Gobletem, a wraca po 14 dniach do Berlina.

Do Ajencja Hawasa donoszą z Krety, że są tam przekonani, iż konsul angielski podtrzymuje agitację na Krecie, aby Anglja znalazła pretekst do wmieszania się w sprawy tej wyspy.

Grecja pragnie natomiast utrzymania status quo.

Strassburg 2 maja. *Landes Ztg.* nazywa wiadomość o zamierzonem ogłoszeniu stanu oblężenia w Alzacji i Lotaryngji nieuzasadnioną.

Rzym 3 maja. Izba deputowanych. Minister wojny zaznaczywszy, że rząd musiałby w przeciwnym razie odrzucić od siebie odpowiedzialność, zażądał uznania nagłości przedłożonych projektów, które się odnoszą do reorganizacji armji.

Moniteur de Rome pisze:

Wiele pism przynosi fantastyczne wiadomości o wrzekomych planach co do porozumienie się Kwirynału z Watykanem.

Wszystkie te „programy“ są czczym wymysłym.

Galinberti odjeżdża dziś do Wiednia.

Ateny 3 maja. Wiadomości z Krety są lepsze. Wczoraj nie był spokój naruszony. Wybory uzupełniające wypadły w Grecji pomyślnie dla rządu.

Wenecja 3 maja. Para królewska otworzyła narodową wystawę sztuk pięknych.

Z zbożowych targów.

2. maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 30—9 —	8 40—9.—	8.40—9.—	8 80—9.30
Żyto	5.25 5.90	5.——5.75	5.— -5 60	5.50—6.15
Jęczmień	4·——7.—	.——6 70	4.——6 70	4 25—7.25
Owies	4·10—5.—	4·——4.80	4.——4 75	4 30—5 —
Groch	4.75 7.—	4 50 7·—	4.25 6.50	4 75 7 —
Wyka	4·— 5 —	4.——4·80	4.——4.70	4.——5.—
Rzepak	— .—	— .—	9.— 9 —	9.— .—
Lnianka	.— .—	— .—	—.—— .—	— .—
Konic. czer.	28.—44 —	27.—42 —	25.—40	28.—40 —
Konic. biała.	———	10.—48.—	37.—50 —	40 —55—
Konic. szwed.	48—60 —	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3 — 30 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·75 do 24·25 Wiedeń 30 kwietnia. Pszenica od 9·74 do ·—. Żyto od 6·70 do ·— Okowita 25·75 — do —.26.— Berlin 30 kwietnia. Pszenica 176·— do ——. Żyto 123 — do 123·25. Okowita 39·75 do 41·50. Peszt 30. kwietnia Pszenica 9·05 do 9·10 Żyto 6·— do 6·10. Okowita 24·75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 2. maja. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·60 Renta wspólna srebrna 82·55 Renta 4% złota 112.10. Renta 5% papierowa 97·75. Akcje banku austro-węgierskiego 875 zł. Akcje austrjackie kredytowe 281·70. Funty szterlingi 126·80. Napoleondory 10·04—. Marki niemieckie 62·27½.

Lwów. Z Izby handlowej, 2 maja 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 —	207 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 50	230 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ prem.	101 60	102 60
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	16 —	18 —
„ Stanisławowa . .	25	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·89	6·--
Dukat cesarski	5·91	6 02
Napoleondor . .	10·—	10·12
Półimperjał rosyjski . .	10·34	10·45
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·10 —	1·12½
100 marek niemieckich .	61.75	62.45

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja . . .	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

1)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

ROZDZIAŁ I.

Czysty i bezmierny błękit nieba, oświetlony srebrnymi promieniami księżyca, zdawał się patrzeć z pewnem politowaniem, na nędzne światełka tysięcy lamp i na wir szalony, z jakim wśród nich, uwijały się tłumy wielkiej stolicy. Jedni biegli w czczej gonitwie za zabawą, drudzy, za występkiem, a wszyscy byli zajęci, wszyscy usiłowali i walczyli, aby wydać lub zdobyć jak najwięcej... złota. Złoto, bożkiem ich było.

Wśród tego, odurzającego ruchu, odznaczała się grupa ludzi, stojąca spokojnie u bram St. James-Hall. Oblani pełnem światłem gazu, gawędzili swobodnie, nie zważając ani na nieruchomego jak słup policjanta, który się widocznie rozmowie ich przysłuchiwał, ani na jakiegoś obcego mężczyznę, o cudzoziemskiej, wybitnie francuzkiej powierzchowności, która nie przeszkadzała mu jednak rozumieć wszystko, co mówiono obok, z wyjątkiem może kilku wyrazów żargonu, wracających czasami na usta młodych ludzi.

— Te zebrania radykałów, to dla mnie istna uciecha! — zawołał z zapałem wysmukły, o dystyngowanej postawie, młodzieniec. — Ubawiłem się, jak nigdy! Dosyć jest udać ruch wsteczny, aby wywołać burzę, ale jaką burzę! Dalibóg, Greyu, o mało nie poszaleli, gdyś się podniósł i w torysowską zagrał im trąbkę. Tak się rzucili ku tobie, iż przez chwilę byłem w strachu.

— Na szczęście jednak, zdołali zaledwo dosięgnąć reporterskiego stołu — zaśmiał się Allen Grey, człowiek lat dwudziestu pięciu lub dwudziestu siedmiu może, ubrany z wytworną elegancją światowca. — Byliby go wywrócili nawet, gdyby jeden z tych panów nie oparł się był dzielnie napaści.

— Odważny ten człowiek, zwrócił szczególną moję uwagę — ciągnął młodszy dalej — ale, napróżno łamię sobie głowę, kto to być może. Czekaj. Drummond nam powie. Drummond z *„Timesa“*, on przecież jest od tego, aby wszystko wiedział, a właśnie zbliża się tutaj.

Przybyły, ubrany w lekki paltot, był człowiekiem czterdziestoletnim, o przebiegłej i ruchliwej fizjognomji.

— A to meeting! zawołał, zacierając ręce i rzucając podejrzliwe wejrzenie, na nieznaną mu postać Francuza. — Hałaśliwszego zebrania trudnoby znaleźć. Wściekają się jeszcze teraz o ostatnie wnioski, na które taką podnieśli burzę, że nawet sprawozdawcy gazet salę opuścili. Nasz tylko dotrzymuje placu, a widziałem, Grevillu, iż zaciekawił cię zimną krwią i odwagą, z jaką bronił stołu.

— Ten wysoki brunet o kędzierzawej głowie, ubrany w aksamitną żakietę? Rzecz prosta, że mnie zajął żywo! Powiedz mi, czy to ukryty arystokrata, bawiący się w sprawozdawcę dziennikarskiego?

Drummond, współpracownik *Timesa*, należał do tego nieokreślonego rodzaju ludzi, którzy spotykani w każdej warstwie społecznej, w prasie jednakże rozwielmożnili się najwięcej. Znał wszystkich i wiedział zawsze wszystko. Zapytany, mógł historję każdego na palcach wyliczyć, choć trudno było dociec, skąd czerpał swoje wiadomości. To tylko pewna, że gdy czegoś nie wiedział, zgadywał, gdy nie mógł odgadnąć, ani domyślić się, uzupełniał opowiadanie własną fantazją i umiał o tyle wzbudzić w słuchaczach wiarę w to, co opowiadał, iż pogłoska lub plotka, w ten puszczona sposób, obiegała miasto całe, jako niezbita prawda.

— Pragniesz wiedzieć, kto to? — wyrzekł napuszyście — i owszem. Jest to najdziwniejszy człowiek, jakiego w życiu spotkałem. Sprytny jak szatan, niespokojny, odważny do szaleństwa, a przytem, rzadkiego wykształcenia i szalonej pracy. Widziałem już, gdy redakcja w ostatniej rozpaczy posyłała po niego; było potrzeba obrony, a tu czas pozwalał na wygryzmolenie kilkunastu wierszy zaledwo. Jego lordowska mość, wysłuchał o co chodzi, poczem, raczył zamknąć się na klucz. W oznaczonej zaś chwili, milord stanął na progu tak spokojny i zimny, jakby po odbytej drzemce, a w ręku trzymał łokciowy prawie, piorunujący artykuł wstępny. — Jest przytem pierwszym stenografistą w Londynie. Zobaczycie, jakie będzie dzisiejsze sprawozdanie. Zresztą, z nazwiska przynajmniej musicie znać Augustyna St. Mar?

— Więc to on? — zawołał Jack Greville, ze zdumieniem. — Jest cudownie piękny, musi chyba pochodzić z jakiej starej rodziny.

— Ho, ho, błękitna krew — przerwał Drummond. — Prowadził dotąd najdziwaczniejsze życie i zdaje się nie mieć ani krewnych, ani żadnej własności. Zwiedził prawie świat cały, był wszędzie i zajmował się wszystkiem; przez ciąg zaś swoich lat trzydziestu pięciu żył tyle, ile każdemu z nas, wystarczyłoby na całe życie. Europę zna na palcach, a oprócz tego, przebiegał Indje, Amerykę południową i Stany Zjednoczone. Uczestniczył w wojnie afrykańskiej, jako korespondent kilku gazet. Przytem, jest niezmiernie muzykalny. Teraz właśnie, w ostatnim „Przeglądzie Sztuki“, tak skrytykował szkołę wagnerowską, że jej odciął raz na zawsze wstęp do Anglji.

— I ja słyszałem o tem, sam jednak nic powiedzieć nie mogę, bo się na muzyce nie znam. Czy ten twój wszechstronny człowiek, ma jaki stopień uniwersytecki?

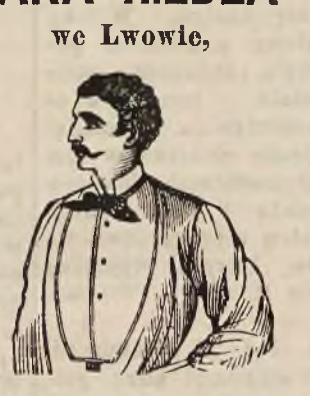
Drummond dumnie skinął głową.

— Ma się rozumieć, wychowaniec Oksfordu! Czekajcie, przedstawię was, gdy się tylko ukaże: to jeden z najzabawniejszych ludzi na świecie. Wszyscy kosmopolici, którzy pół świata zwiedzili, są zwykle szalenie sprytni. Ach! nareszcie wychodzą. Otóż jest i on. Hola! St. Mar, cóż to, wymykasz się przed przyjaciółmi?

Człowiek zaczepiony w ten sposób, odwrócił twarz klasycznego posągu o regularnych, delikatnie rzeźbionych rysach i czarnych, błyszczących oczach, a głos jego metaliczny, dźwięczny odparł szybko:

— Kiedyindziej, Drum; teraz nie mam ani minuty do stracenia. Dobranoc!

(C. d. n.)





Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Króliki francuskie różnej maści, 5 miesiące stare, para za 2 złr. starsze króliki według pisemnej ugody za zaliczką są do nabycia pod adresą E. K. Drozdowice, poczta Gródek pod Lwowem.

Z powodu nagłego wyjazdu jest do sprzedania fortepian z odstawieniem go na miejscu za bardzo przystępną cenę. Stanisław Herschtal inżynier kolei państwowej w Skolem.

Biblija r. k. w safian oprawna, w 3 tomach 1szy i 2gi tom starego 3ci tom nowego testamentu, ozdobiona 1170 obrazkami, za 15 złr. jest do sprzedania, zgłoszenia przyjmuje pod adresem Alojzy Raszek w Żulicach poczta Białykamień.

Dla chłopaka 12 letniego z ukończoną nauką szkoły niższej, syna inteligentnych rodziców — okazującego wielkie zamiłowanie i talent do mechaniki — poszukuje się umieszczenie w warsztatach mechanicznych jednej z fabryk krajowych. Łaskawe zgłoszenia pod adresem Emil Nowicki w Krakowcu, przez Radymno.

W Grzędzie, 11 kilometrów od Lwowa jest w pałacu 8 pokoi umeblowanych z kuchnią, spiżarnią i piwnicą na lato do wynajęcia. — Świeże powietrze, ogród spacerowy, las szpilkowy pół kilometra oddalony. Bliższa wiadomość u rządzcy w Grzędzie, poczta Dublany.

Ekonom liczący lat 37 z 16 letnią praktyką, żonaty, bezdzietny, pracujący od lat kilku samodzielnie, poszukuje posady od św. Jana. Odpowiedź uprasza się pod lit. F. B. poczta Zabierzów za Krakowem. Poste restante.

Schlossera Dzieje powszechne, w języku niemieckim, kompletne, oprawne, są do sprzedania. Wiadomość pod adresem: W. Żerebecki w Rzeszowie.

Przy ulicy Kleina są 3 oleandry tanio do nabycia.

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania Villa Zacisze, położona przy zbiegu ulic Gołębiej i Kaleczej. Składa się z 10 pokoi, kuchni, łazienki, oranżerji, strychu i piwnicy z ogrodem i osobnym domkiem dla stróża.

Ulica Akademicka Nr. 23. w nowo restaurowanej kamienicy będą w Lipcu po 3 i 4 pokoi eleganckich do najęcia.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)